



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 2 listopada 2021 | Redaktor prowadzący Wojciech Maziarski | Cena gazety 5,49 zł (w tym 8% VAT) | nr 255.9839, 2 | Nakład 87 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Klimat

TYLE MAMY CZASU
NA ODEJŚCIE OD WĘGLA

To ostatni dzwonek na odejście Polski od węgla i stworzenie polityki klimatycznej, która będzie dawała nadzieję na przyszłość ▶ 4-5 i Wyborcza.pl

9:59

LAT DNI

Wspólna akcja
GREENPEACE
i czołowych polskich mediów

Śmierć ciężarnej 30-latki

Pierwsza ofiara fanatyzmu

Stało się to, przed czym ostrzegali przeciwnicy zaostżenia prawa antyaborcyjnego: zmarła ciężarna kobieta, u której nie przeprowadzono w porę aborcji

Monika Waluś

Ciężarna kobieta zmarła 22 września w szpitalu w Pszczynie (woj. śląskie). Osierociła córkę. Jej rodzina poinformowała wczoraj, że pacjentka zgłosiła się do szpitala z żywą ciążą z powodu odpłynięcia płynu owodniowego. Tu potwierdzono zdiagnozowane wcześniej wady płodu. W toku hospitalizacji płód obumarł. Po niespełna 24 godzinach zmarła także pacjentka. Przyczyną był wstrząs septyczny.

W oświadczeniu rodziny czytamy: „Zmarła w trakcie pobytu w szpitalu, w wiadomościach wy-

syłanych do członków rodziny i przyjaciół relacjonowała, że zgodnie z informacjami przekazywanymi jej przez lekarzy przyjęli oni postawę wyczekującą, powstrzymując się od opróżnienia jamy macicy do czasu obumarcia płodu, co wiązało z obowiązującymi przepisami ograniczającymi możliwości legalnej aborcji”.

Lekarze się boją
Przypomnijmy, że prawo zaostżono po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej sprzed nieco ponad roku. Jego członkowie orzekli wtedy, że możliwość usunięcia ciąży w przypadku nieodwracalnej i nieule-

czalnej wady płodu jest sprzeczna z konstytucją.

Zaostżenie przepisów sprawiło, że lekarki i lekarze boją się podejmować decyzję o wykonaniu aborcji, niezależnie od tego, jakie argumenty za zabiegiem przemawiają. Natalia Broniarczyk z Aborcyjnego Dream Teamu, która jest w stałym kontakcie z bratem zmarłej kobiety, mówi: – Działanie pomocnicze było w tej sytuacji tylko jedno – należało ją uwolnić od ciąży. Nie zrobiono tego, bo prawdopodobnie personel medyczny się bał, że zosta-

Zaostżenie prawa sprawiło, że lekarze boją się podejmować decyzję o aborcji, nawet gdyby zabieg był uzasadniony

nie to potraktowane przez innych lekarzy, policję i prokuraturę jako przerwanie ciąży wbrew ustawie.

„Czekamy na zgon płodu”
Ginekolog onkolog, położnik i perinatolog dr Maciej Socha apeluje wprawdzie, by się powstrzymać od jednoznacznych komentarzy, do czasu gdy będą znane wszystkie okoliczności śmierci kobiety, ale potwierdza: – Dziś, ze względu na aktualne uregulowania prawne, w porozumieniu z pacjentką zwykle podejmujemy ryzyko i przyjmujemy postawę wyczekującą. Nawet jeśli uważamy, że prawo jest niehumanitarne i brutalne dla ciężarnej, nie możemy zdecydować o przerwaniu ciąży i czekamy na samoistne rozpoczęcie się porodu, zgon płodu lub takie pogorszenie stanu ciężarnej, które uzasadni nasze działania.

Dr Socha komentuje: – Rozumiem lekarzy, którzy mają dylema-

ty przy wskazaniach do przerwania ciąży, bo samemu zdarzyło mi się je mieć. Wcale nie medyczne ani nie etyczne, ale właśnie prawno-organizacyjne. Wielokrotnie boimy się, że w obecnym klimacie politycznym możemy być pociągnięci do odpowiedzialności, choć nasze działania lekarskie było ze wszech miar uzasadnione.

Rodzina zmarłej zawiadomiła Prokuraturę Regionalną w Katowicach o możliwości popełnienia błędu medycznego. Pełnomocnikiem męża, córki, rodzeństwa oraz matki zmarłej jest radczyni prawna Jolanta Budzowska, która specjalizuje się w sprawach dotyczących błędów medycznych.

W poniedziałek w całym kraju odbyły się milczące protesty upamiętniające zmarłą 30-latkę. ●

• **Dobro płodu ważniejsze niż dobro kobiety ▶ 2**

Afera Dworczyka

„Wyślij to łobuzom z Wyborczej”

Kolejny wyciek mailowy powinien zainteresować szczególnie. Pokazuje, jak otoczenie premiera Morawieckiego traktuje w pandemii ich prawo do informacji ▶ 3

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Kryzys na granicy
SZLABAN
DLA
LEKARZY

„Nie nadążamy z opisywaniem Państwu wszystkich naszych interwencji – chcemy to robić dokładnie i rzetelnie, a jest ich więcej i więcej” – piszą na Facebooku Medycy na Granicy. Organizacja nie została wpuszczona do strefy objętej stanem wyjątkowym przy polsko-białoruskiej granicy. Szczegółowe relacje ▶ bialystok.wyborcza.pl

Katarzyna
Wężyk

Zakaz aborcji zabija

Wystarczył rok i tydzień. Dokładnie tyle czasu minęło od wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej, który zakazał aborcji ze względu na wady płodu – a już zmarła pierwsza Polka.

Prawniczka Jolanta Budzowska poinformowała na Twitterze o śmierci pacjentki, która w 22. tygodniu ciąży trafiła do szpitala z tzw. bezwodziem, czyli brakiem płynu owodniowego. Lekarze, napisała, czekali na obumarciu płodu. Aż przestanie bić jego serce. I się doczekali: płód obumarł. A pacjentka dostała wstrząsu septycznego i nie udało się jej uratować. Jej serce też biło, ale najwyraźniej serce inkubatora jest mniej ważne.

Jerzy Kwaśniewski, prezes Ordo Iuris – organizacji, która od lat walczy o zaostrzenie prawa aborcyjnego – zaoferował rodzinie pomoc prawną. Bo „w tej sprawie łatwo wykazać, że ktoś konkretny odpowiada za tragedię”. W kolejnym tweecie pisze o „błędzie w sztuce medycznej” i sugeruje, że bezczynność lekarza nie była skutkiem ustawy.

Ustaleniem odpowiedzialności za śmierć pacjentki zajmie się sąd, ale tak, ta bezczynność wynika w znacznej mierze właśnie z ustawy. Z prawa, które za priorytet uznaje dobro płodu – człowieka tylko potencjalnego – a nie dobro kobiety. Z ustawy, która po wyroku Trybunału dopuszcza aborcję

tylko w dwóch przypadkach – gdy ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia ciężarnej i gdy powstała w wyniku czynu zabronionego. Jeśli prokurator uzna, że zabieg nie mieścił się w tych wyjątkach, wykonującemu go grozi do dwóch lat więzienia. Nie dziwię się, że znajdują się lekarze, którzy chcą chronić przede wszystkim siebie. Ale też nie jestem sobie w stanie wyobrazić bezradności osoby, która musi czekać, aż płód samoistnie obumrze – wiedząc, czym to grozi. Ani bólu i gniewu rodziny za śmierć, której można było zapobiec.

Podobna sytuacja miała miejsce w Irlandii w 2012 r.: Savita Halappanavar też umarła na sepsę, bo lekarze za długo zwlekali z przerwaniem jej ciąży. Tragedia Savity stała się impulsem do zmiany prawa: sześć lat później w referendum zdecydowano o usunięciu z konstytucji zakazu aborcji. W 2020 r. przerywanie ciąży zalegalizowała Argentyna, w 2021 Meksyk. W obu przypadkach do przeważenia szali przyczyniły się historie kobiet: ofiar aborcji dokonanej domowymi sposobami, zgwałconej 11-latk, której musiano zrobić cesarskie cięcie, więźniarek odsiadujących wyrok za poronienie. Historie niepotrzebnego cierpienia.

Irlandia nie powinna potrzebować Savity, żeby zalegalizować aborcję. My też nie powinniśmy potrzebować tej śmierci, żeby przypomnieć sobie, że samopomoc nie załatwia sprawy, bo nie zawsze będziesz w stanie sobie „poradzić”. I żeby przypomnieć politykom i polityczkom, że prawo do aborcji to nie kwestia światopoglądu, tylko życia. ●

Andrzej rysuje



Zaduszki w Meksyku Trzeba pośpiewać zmarłym



Obchody Dnia Zmarłych w katolickim Meksyku mają charakter pogodny i radosny. Ten gitarzysta przyszedł, żeby pośpiewać przodkom na cmentarzu komunalnym Valle de Chalco na przedmieściach stolicy

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Ludzkość stoi przed wyborem: albo uświadomimy sobie, że „business as usual” nie jest wart ceny, jaką za niego płacimy, i dokonamy zmiany ku bardziej zrównoważonej przyszłości, albo zaakceptujemy to, że inwestujemy w nasze własne wymieranie



PATRICIA ESPINOZA
sekretarz wykonawcza ONZ
ds. zmian klimatu, o szczycie
klimatycznym w Glasgow

Czytaj ► 4-5

Andrzej Zaorski (1942-2021) Jeden z najdowcipniejszych w Polsce

Był aktorem i satyrykiem, zawdzięczamy mu m.in. „Polskie zoo” i „60 minut na godzinę”.

Teksty z cyklu „Kulisy srebrnego ekranu”, które Zaorski razem z Marianem Kociniakiem wygłaszał w radiowym kabarecie „60 minut na godzinę”, to perełki na skalę światową. Zaorski jako Jędrzek opowiada w nich filmy, które obejrzał w kinie, swemu kumpłowi Mańkowi (Kociniak). Kiedyś bawili się w odgadywanie tytułów filmowych. Do końca życia będę pamiętał ich zagadki: „Naczynia odwłok w filmie »Równo o północy«”, czyli Gary Cooper w filmie „W samo południe”. Albo „Adam pragnie się obudzić”, czyli „Ewa chce spać”.

O cyklu mówił: – W sumie poniosłem klęskę, bo moim celem było wyśmianie ludzi, którzy w taki sposób opowiadają filmy, a tymczasem to chwyciło jako zabawny wzorzec.

Z Marcinem Wolskim i Jerzym Kryszakiem w latach 1991-94 robił słynny telewizyjny kabaret polityczny „Polskie zoo”.

Był absolwentem warszawskiej PWST (1964). W 1970 r. dostał tytu-



łową rolę w „Panu Tadeuszu” wystawionym w Teatrze Telewizji przez Adama Hanuszkiewicza.

W „Stawce większej niż życie” (1967) był porucznikiem Nowakiem, który kiepsko zadbał o bezpieczeństwo Hansa Klossa, a w „Lalce” (1977) Ryszarda Bera wynalazcą Ochockim.

Zaorski to starszy brat reżysera Janusza Zaorskiego, u którego grał w „Zezem”, „Matce Królów”, „Barytonie”, „Piłkarskim pokerze” i „Pannach i wdowach”.

W grudniu 2003 r. przeszedł wylew krwi do mózgu. Był częściowo sparaliżowany. Od nowa uczył się pisać i mówić. Zarzucił występowanie, koncentrując się na reżyserii.

Zmarł 31 października w Warszawie. Miał 78 lat. ● Jacek Szczerba

„Wyborcza” poleca

Poradnik

Nowe dowody osobiste

Do najważniejszych zmian, jakie muszą dokonać państwa członkowskie UE, należy wprowadzenie do dowodów osobistych drugiej cechy biometrycznej, czyli odcisków palców. Jak wymienić dokument? Czytaj jutro



FOT. RADOŚĆ AW. JOZWIAK / WYBORCZA

Informator

Zmiany w L4

W zasiłkach chorobowych czeka nas rewolucja. Jeden z zapisów skraca możliwość przebywania na chorobowym aż o połowę. Inny pozwala szybciej odbierać zasiłki. Czytaj w czwartek

Kto się ugnie w sprawie Izby

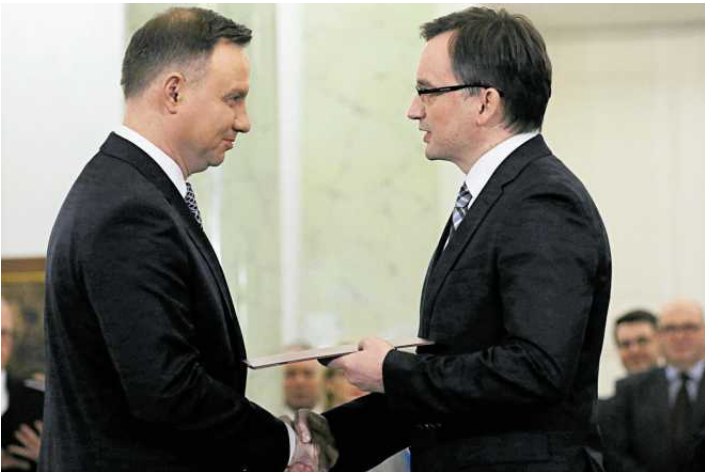
Premier Mateusz Morawiecki umył ręce, bo liczy na to, że problem Izby Dyscyplinarnej załatwi Andrzej Duda. I to na niego spadnie odium „zdrajcy”, który uległ „brukselskiej okupacji”. Ale prezydent nie pali się do podpisywania wszystkiego w ciemno.

Dominika Wielowieyska

W obozie Zjednoczonej Prawicy trwa przeciąganie liny, jak ma wyglądać likwidacja Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Część polityków PiS z frakcji premiera Mateusza Morawieckiego uważała, że trzeba szybko punktowo zlikwidować Izbę Dyscyplinarną i w ten sposób odblokować rozmowy nad akceptacją Krajowego Planu Odbudowy przez Komisję Europejską. Ale ta opcja upadła. Odrzucił ją publicznie Jarosław Kaczyński, który kilka tygodni temu zapowiedział w RMF FM, że likwidacja Izby będzie częścią projektu kolejnej „reformy” sądownictwa. I PiS jest zakładnikiem tej deklaracji. Chodzi o to, że prezes nie chce się przyznać przed swoim elektoratem, że likwiduje ID pod wpływem wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

„Przecież to projekt prezydenta”

Kaczyńskiego irytują wypowiedzi lidera PO Donalda Tuska, który głosi, że PiS się ugiął i wprowadzi zmiany dotyczące ID pod presją Komisji Europejskiej. Dlatego przekaz PiS,



• **Zbigniew Ziobro zapowiada, że nie ugnie się przed TSUE, prezydent – że nie zgodzi się na zmiany w sądownictwie przedstawione przez Ziobrę. Premier czeka**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

**Przecież ten projekt
tworzący Izbę
Dyscyplinarną to projekt
prezydenta**

MAREK AST
poseł PiS

który powtarzają posłowie partii rządzącej, jest taki: wprowadzimy zmiany nie dlatego, że TSUE wydał wyrok, tylko dlatego, że Izba Dyscyplinarna źle działa. A w ogóle to nie jest wina PiS. – Przecież ten projekt tworzący Izbę Dyscyplinarną to projekt prezydenta – przypomnieli w TVN 24 poseł Marek Ast

(PiS). To samo podkreślają politycy Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry.

Mijają jednak kolejne miesiące, a projektu nie ma, choć minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro twierdził, że jego „reforma” jest gotowa. Tyle że te zmiany, np. okrojenie Sądu Najwyższego byłyby kolejnym zarzewiem konfliktu z Unią Europejską i nie odblokowałyby prac nad KPO.

Wicerczecznik PiS Radosław Fogiel kilka dni temu w Radiu ZET powiedział, że pakiet ustaw jest na ukończeniu. – Kiedy trafi do Sejmu, będziemy nad nim pracować – zapowiedział Fogiel. Dopytywany, kiedy to się stanie, stwierdził, że „nie ma zdolności wróżby”. Bo ostatecznych uzgodnień po prostu nie ma, a Ziobro grozi, że nie zagłosuje nad zmianami, które oznaczałyby spełnienie warunków Komisji Europejskiej i realizację wyroku TSUE. Ma także w samym

PiS sporą grupę zwolenników, która opowiada się za twardym kursem antyunijnym: nie ustąpimy, najwyżej nie dostaniemy pieniędzy z Funduszu Odbudowy.

Wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta oraz doradca prezydenta prof. Andrzej Zybertowicz mówili w TOK FM, że trwają uzgodnienia między koalicjantami ZP i Pałacem Prezydenckim. Nie chcieli zdradzić szczegółów. A końca tych negocjacji nie widać.

Ziobro kontra Duda

Początkowo Kaczyński zlekceważył prezydenta, ale Duda przypomniał o sobie PiS-owi, wysyłając sygnał, że niczego w ciemno nie będzie podpisywał.

– Stan na dziś jest taki, że kancelaria premiera wycofała się z tego konfliktu i czeka na efekt negocjacji z prezydentem, który nie godzi się na wersję zmian w sądownictwie przedstawioną przez Ziobrę. Premier uważa, że to Andrzej Duda ma teraz większą sprawczą moc, bo może po prostu ustawy Ziobry nie podpisać. I prezes Kaczyński musi się z tym liczyć. Mateusz Morawiecki nie zamierza więc się teraz uaktywniać: czeka na efekt starcia Duda kontra Ziobro – mówi jeden z moich rozmówców z PiS. W tej rozgrywce chodzi także o to, że Kaczyński obawia się, iż uległość wobec Komisji Europejskiej sprawi, że część elektoratu odpłynie do Konfederacji. Ostatnie badania IBRiS dla Onetu pokazują, że kilkanaście procent wyborców PiS jako partię drugiego wyboru wskazuje właśnie Konfederację. Dlatego Kaczyńskiemu jest na rękę to, aby to Duda wziął na siebie „winę” za likwidację Izby Dyscyplinarnej i zmiany w systemie dyscyplinarnym sędziów zgodnie z wyrokiem TSUE. ●

Co tu odpisać łobuzom z „Wyborczej”

Kolejny wyciek mailowy ze skrzynki Michała Dworczyka pokazuje, w jaki sposób otoczenie premiera Morawieckiego traktuje w pandemii prawo do informacji.

Na portalu Poufnarozmowa.com pojawił się kolejny mail z wycieku ze skrzynki szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. Akcja toczy się 6 kwietnia ubiegłego roku. Polska od miesiąca walczy z pandemią koronawirusa, firmy przechodzą na pracę zdalną, wielu traci pracę.

Od 10 marca rząd prowadził płatną kampanię informacyjną we wszystkich niemal ogólnopolskich dziennikach. Z wyjątkiem jednego. Okazało się bowiem, że prawie pół miliona podatników czytających „Gazetę Wyborczą” i Wyborcza.pl nie zasługuje na informowanie o profilaktyce w walce z epidemią i przepisach wprowadzanych na czas kryzysu.

Nasz dziennikarz Wojciech Czuchnowski wysłał w tej sprawie pytania. Pretekstem stał się najświeższy poradnik o tym, jak bezpiecznie robić zakupy. Chcieliśmy wówczas wiedzieć, dlaczego „Wyborcza” jest pomijana. Czy ktoś w rządzie wydał takie polecenie? Czy nasi czytelnicy nie zasługują – według PiS – na dostęp do informacji?

Ujawnione przez Poufną Rozmowę kulisy uzgadniania odpowiedzi pokazują, jak rząd traktuje wolne media i jak szczególnie uwiera go „Wyborcza”. Tomasz Matynia, szef Centrum Informacyjnego Rządu, przesyła innym współpracownikom treść odpowiedzi na pytanie Czuchnowskiego. Poza propagandową mową-trawą kluczowe jest w nim – według rozmówców – jedno stwierdzenie: że dobór mediów do kampanii odbywa się „na podstawie analizy ich wiarygodności”.

Dworczyk jest zachwycony. „Brawo, ja bym w to szedł!”. Ale Matynia mało i prosi o „więcej głosów”. Odzywa się rzecznik rządu Piotr Mueller: „Jazda z nimi!”. Mariusz Chłopik, ówczesny doradca Morawieckiego, wrzuca szereg emotikonów i komentuje zadowolony: „Good!”. Tomasz Fil dodaje krótko: „Brawo!”. Zadowolony Dworczyk kwituje: „Tomek wyślij to tym łobuzom z Wyborczej dziś, ok?”.

Ta krótka wymiana maili pokazuje czarno na białym, jak traktowana jest przez rząd „Wyborcza” i jej czytelnicy – jako „łobuzy”, z którymi „trzeba jechać”. To zresztą element szerszej strategii – już pod koniec 2015 r. rząd skasował nasze prenumeraty w administracji publicznej i praktycznie zaprzestał wykupywania u nas ogłoszeń.

O pomijanie „Wyborczej” oficjalnie pytał także ówczesny rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar.

„Pomijanie czytelników jednego z ważnych dzienników opinii w ramach kampanii informacyjnej może wpływać negatywnie na realizację konstytucyjnego prawa obywateli do pozyskiwania informacji, zagwarantowanego w art. 54 Konstytucji RP” – pisał w pytaniu do rządu. Zbyto go w podobny sposób co Czuchnowskiego.

Dworczyk pisze do Michnika

„Wyborcza” w imię interesu publicznego opublikowała część ogłoszeń rządowych bezpłatnie. Ale sprawa miała swój ciąg dalszy w styczniu tego roku. Michał Dworczyk – już jako człowiek odpowiedzialny za Narodowy Program Szczepień – odezwał się do nas, by pomóc mu w promocji. Pomóc oczywiście bezkosztowo. W dodatku w programie, który – co już wiemy – okazał się fiaskiem.

Dworczyk poprosił wówczas Adama Michnika, naszego redaktora naczelnego, o kontakt... z naczelnikiem wydziału promocji programów rządowych w Centrum Informacyjnym Rządu KPRM.

Nikt nie kwestionuje prawdziwości maili

Screeny korespondencji w sprawie pytań Czuchnowskiego pojawiły się w serwisie Poufnarozmowa.com. Publikowane są tam maile, które mają pochodzić z konta Dworczyka. Wynika z nich, że członkowie rządu Morawieckiego prowadzili służbową korespondencję, wykorzystując do tego prywatne skrzynki. Wiadomości ujawniają nieznaną osobę, które przejęły skrzynkę szefa kancelarii na WP.pl. Autentyczność żadnego z opublikowanych dotychczas maili nie została zakwestionowana. ●

Michał Wilgocki



Skąd przyjdzie ocalenie? George Saunders mówi Katarzynie Surmiak-Domańskiej

„Ulisses” zamienia każdego w Odyseusza – twierdzi Jerzy Jarniewicz

Czy Zuckerberg jest winny złu Facebooka? Sprawdza Miłada Jędrzyk

Renata Lis o gorących nocach Juliusza Słowackiego z Zygmuntem Krasińskim

**Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki**

**Zamów do domu z darmową dostawą:
Prenumerata24.pl**

Szczyt klimatyczny COP26

Ostatni dzwonek dla plan

Premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson określił szanse na sukces szczytu klimatycznego COP26 w Glasgow jak 6 do 10. A i to może być zbyt optymistyczny szacunek.

Anita Dmitruczuk

Ostatnią szansą na wywarcie presji na największych emitentów CO₂ przed zainaugurowanym w niedzielę światowym szczytem klimatycznym COP26 było zeszlotygodniowe spotkanie G20 w Rzymie, które zakończyło się bez spektakularnych sukcesów. Najbogatsze państwa świata, odpowiedzialne za trzy czwarte światowych emisji, zadeklarowały to, na co zgodziły się już wcześniej. Jako najważniejsze ustalenie wskazywana jest zgoda na zakończenie inwestycji w węgiel za granicą, ale w dużej mierze decyzja o tym zapadła już wcześniej. Poza tym dla ograniczenia poziomu ocieplenia planety do takiego poziomu, który pozwoliłby uniknąć najbardziej katastrofalnych skutków, konieczne jest całkowite odejście od spalania węgla jako źródła energii, na co już zgody nie ma.

Chiny – wielki hamulcowy

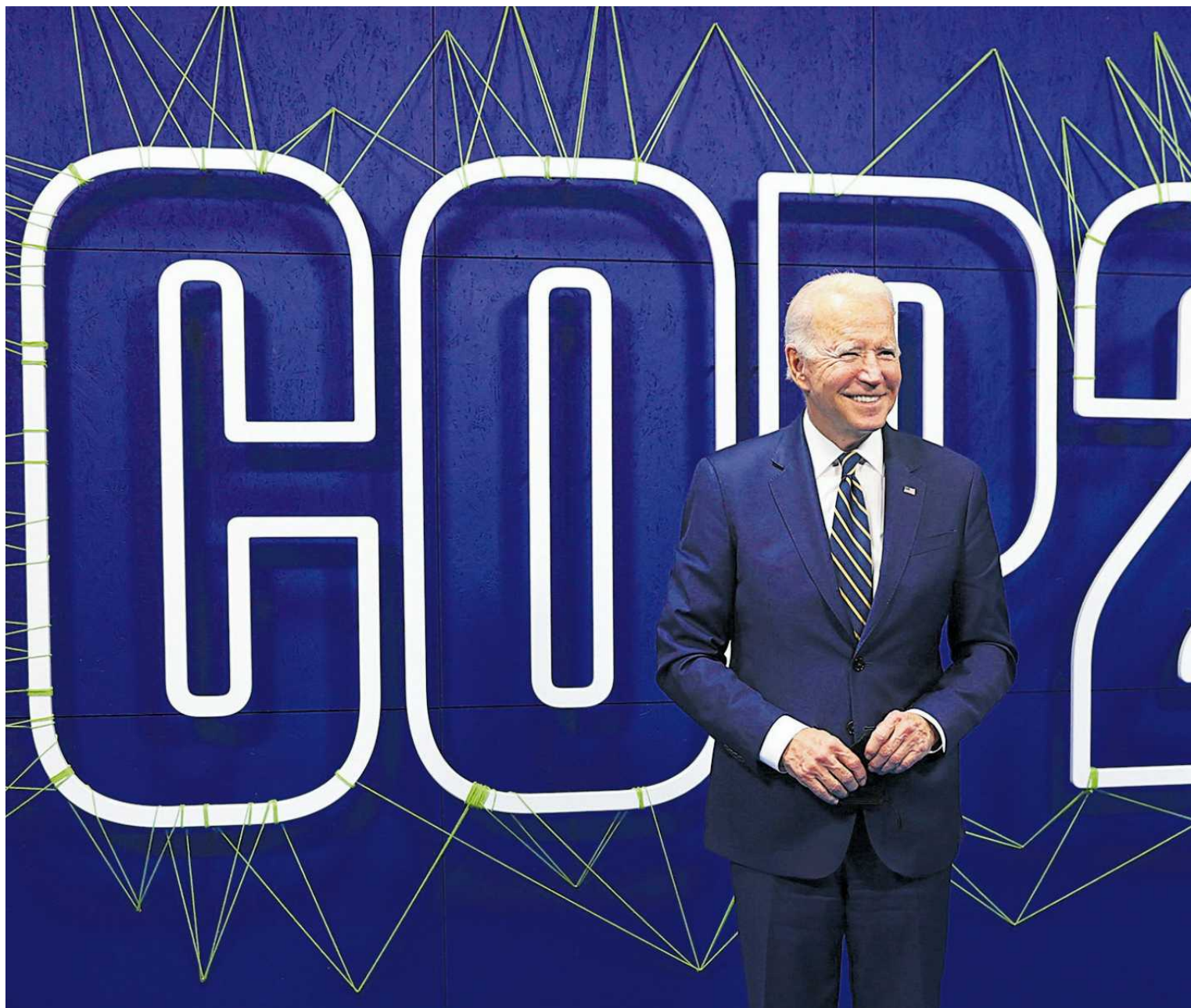
Chiny, największy emitent, którego ogromna i nastawiona na szybki rozwój gospodarka uzależniona jest od węgla, tuż przed szczytem klimatycznym rozczarowały swoim planem redukcji emisji, przewidującym, że emisja ta będzie rosła jeszcze do 2030 r. Wiele państw, w tym Unia Europejska, przyjmuje tę datę już jako moment, w którym emisje powinny być wyraźnie ścięte. Chiny zamierzają osiągnąć neutralność klimatyczną do 2060 r., czyli o dekadę później niż np. państwa Unii.

Zeszlotygodniowe spotkanie światowych liderów G20 w Rzymie niewiele w tej sprawie zmieniło, toteż w projekcie porozumienia rzymskiego nie znalazła się data 2050 r. jako moment osiągnięcia neutralności, mówi się raczej ogólnie o „połowie wieku”. To zresztą zgodne też ze stanowiskiem Rosji czy Turcji.

Brak konkretnej daty znacznie osłabia także wzmocnioną obietnicę utrzymania globalnego ocieplenia w granicach 1,5 st. C (w porozumieniu paryskim z 2015 r. była mowa o maksymalnie 2 st. C, a najlepiej 1,5 st. C). Zresztą pomimo alarmujących raportów organizacji pozarządowych, analiz ONZ i powszechnej zgody co do ustaleń nauki oraz kategorycznej wymowy kluczowego raportu klimatycznego IPCC na szczycie w Rzymie i tak w najlepsze trwała dyskusja, dla czego kluczowe jest 1,5 st. C i po co trzymać się sztywno daty 2050 roku.

Indie – drugi hamulcowy

Apelu w sprawie 2050 roku nie zamierzają też słuchać Indie, trzeci największy trucieli planety. Ten 1,3-miliardowy kraj zobowiązał się w 2015 r. do ograniczenia emisji o 33-35 proc. w ciągu 15 lat (w porównaniu ze stanem z 2005 r.) i nie zamierza wychodzić poza to zobowiązanie, bo na szali jest także ogromne zapotrzebowanie na energię, która będzie potrzebna, jeśli Indie chcą gonić w rozwoju inne państwa. Problemy rodzi też postawa Australii, która zapowie-



• **Na szczyt klimatyczny w Glasgow przybyli przywódcy państw, m.in. prezydent USA Joe Biden...**



• **...i liderzy ruchów społecznych, m.in. Greta Thunberg, słynna aktywistka klimatyczna** FOT. ADRIAN DENNIS/POOL/AP, KIRSTY O'CONNOR/PA/AP

działa, że zamierza trzymać się węgla nawet po 2030 roku.

Brak przełomowego porozumienia na szczycie G20, gdzie spotykają się liderzy najbogatszych państw, jest tym bardziej niepokojący, że za wydobycie 70 proc. paliw kopalnych na świecie odpowiada zaledwie 15 państw, a z podsumowania obietnic złożonych w ONZ w sprawie redukcji emisji wynika, że nawet gdyby wszystkie kraje zrobiły to, co obiecują, nie uda się zrealizować celu, jakim jest utrzymanie globalnego ocieplenia w granicach 1,5 st. C (jesteśmy na najlepszej drodze, by podgrzać planetę o 3 st. C). To oczywiście będzie miało dramatyczne konsekwencje w najbardziej zagrożonych i najbardziej wrażliwych na zmianę klimatu krajach Południa, ale dotknie też samych emitentów. Przykładowo w Europie trzy dodatkowe stopnie oznaczają możliwe załamanie się części produkcji żywności, śmiertelne fale upałów, pożary lasów, które jeszcze pogorszą sytuację, a także nieznaną dotąd na kontynencie wirus roznośzone m.in. przez egzotyczne dzisiejsze komary.

Boris Johnson, oceniając jeszcze przed szczytem w Glasgow szanse na porozumienie jako 6 na 10, wykazał się więc optymizmem. Lubiący sportowe porównania premier Wielkiej Brytanii, który niedawno sam był „klimatosceptykiem”, podsumował też ostatnio, że w sprawie walki o klimat ludzkość przegrywa 5 do 1 w pierwszej połowie. A i to można uznać za ocenę optymistyczną, biorąc pod uwagę, że zamiast drugiej połowy będzie raczej tylko krótka dogrywka. Ludzkość spalała paliwa kopalne bez opamiętania

przez całą epokę, a na dojście do neutralności klimatycznej ma w najlepszym przypadku trzydzieści lat.

Szczyty werbalnej troski o klimat

Szczyt klimatyczny COP26 w Glasgow jest już kolejną konferencją, na której światowi liderzy tylko werbalnie deklarują troskę o klimat. Jak dotąd na palcach jednej ręki można policzyć spotkania, które można uznać za przełomowe:

- Na COP3 w Kyoto w 1997 roku kraje uprzemysłowione zobowiązały się do wynegocjowanych redukcji gazów cieplarnianych do 2012 roku (ratyfikowano go do 2005 roku).

- Na COP21 w Paryżu wszystkie państwa zobowiązały się do przedstawienia planów redukcji emisji do 2020 roku, a za cel przyjęto utrzymanie globalnego ocieplenia poniżej 2 st. C (a najlepiej 1,5 st. C) w porównaniu z epoką przedindustrialną.

- Za sukces można uznać też szczyt katowicki w 2018 roku, na którym przyjęto zasady, jak mierzyć, raportować i weryfikować realizację porozumienia paryskiego.

Wcześniej największą konferencję klimatyczną świata gościli jeszcze dwa polskie miasta: Poznań w 2008 roku i Warszawa w 2013 roku. Ostatni szczyt klimatyczny odbył się w Madrycie i zakończył się klęską. Kolejny miał się odbyć w 2020 roku, ale przeniesiono go ze względu na epidemię koronawirusa. ●

Wystąpienie premiera Mateusza Morawieckiego na szczycie klimatycznym w Glasgow zostało zaplanowane po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”

Szczyt klimatyczny COP26

ety Ziemia



W Europie wzrost temperatury o trzy stopnie oznacza załamanie się części produkcji żywności, śmiertelne fale upałów, pożary lasów, a także nieznane dotąd na kontynencie wirusy roznoszone m.in. przez egzotyczne dziś komary



Gorące liczby

1,09

STOPNIA CELSJUSZA

• O tyle podgrzaliśmy już Ziemię w porównaniu z czasami przedindustrialnymi. Żeby uchronić się przed najbardziej dramatycznymi skutkami ocieplenia, nie powinniśmy przekraczać 1,5 st. C

23

PROC.

• Tyle antropogenicznych emisji CO₂ absorbują oceany. To powoduje również, że obniża się ich pH, w tej chwili jest najniższe od 26 tys. lat. Wraz z obniżaniem pH maleje zdolność oceanów do absorpcji dwutlenku węgla

4,4

MM ROCZNIE

• Tak rósł poziom morza w latach 2013-21

54,4

STOPNIA CELSJUSZA

• Taka temperatura panowała w tym roku w Dolinie Śmierci w USA. Na Sycylii w sierpniu było 48,8 st. C, w Madrycie 42,7 st. C

12

RAZY DŁUŻEJ

• Tyle będą trwały śmiertelne fale upałów w Europie, jeśli świat dalej bez opamiętania będzie emitować gazy cieplarniane. Jeśli uda się zrealizować scenariusz 1,5 st. C, wydłużą się o 60 proc.

• Nie mamy alternatywnej Ziemi, na którą moglibyśmy się przeprowadzić – hasło wyświetlone na brzegu rzeki Clyde w Glasgow FOT. ALBERTO PEZZALI/AP

Musimy odejść od węgla

Licznik dla klimatyka nieubłaganie

Decydujący czas na działania dla klimatu nieubłaganie upływa. Do końca 2030 r. – czyli kluczowego terminu dla ochrony klimatu wskazanego przez klimatologów – zostało już niewiele ponad dziewięć lat. Do tego czasu świat powinien obniżyć emisje prawie o połowę, a Polska, tak jak inne kraje Unii Europejskiej, musi w tym czasie odejść od spalania węgla. Tylko takie zdecydowane i solidarne działania dadzą nam szansę na życie w bezpiecznym klimacie i osiągnięcie celu z Paryża – zatrzymania wzrostu średniej globalnej temperatury na poziomie 1,5 st. C.

Licznik dla Klimatu to wspólna inicjatywa Greenpeace'u i polskich mediów. Wierzmy, że w Polsce nadszedł czas na poważną debatę o ochronie klimatu i odejściu od węgla. Węgiel jest zdecydowanie największym źródłem emisji gazów cieplarnianych w naszym kraju. Jedną elektrownię węglową w Bełchatowie wyemitowała w 2019 r. mniej więcej dwa razy więcej dwutlenku węgla, niż są w stanie pochłonąć wszystkie rosnące w Polsce lasy! Polska jest ostatnim krajem UE, w którym nie stworzono jeszcze planu odejścia

od węgla ani nie rozpoczęto nad nim prac. My też potrzebujemy takiego harmonogramu, a także planu sprawiedliwej transformacji dla regionów górniczych, aby uniknąć głębokich problemów społecznych.

Podobnie jak ogromna większość Polek i Polaków, jesteśmy coraz bardziej zaniepokojeni zmianą klimatu i tym, jak ona wpływa na nasze życie. Coraz lepiej zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkie stoi przed nami wyzwanie. Że wymaga ono ogromnych zmian na wielu poziomach – od polityki międzynarodowej przez polityki firm i koncernów po nasze indywidualne wybory i nawyki. Że bez najważniejszego kroku – decyzji o odejściu od węgla – nie podolamy temu wyzwaniu.

Dlatego w czasie trwającego w Glasgow szczytu klimatycznego COP26 apelujemy do rządzących o jak najszybsze zainicjowanie prac nad planem odejścia Polski od węgla i stworzenie kompleksowej polityki klimatycznej Polski. Wszystkich Państwa zachęcamy do śledzenia naszych relacji ze szczytu klimatycznego oraz do podpisania petycji Greenpeace Polska. Czas ucieka, czas działać! ●

Jerzy Wójcik, wydawca „Gazety Wyborczej”
Piotr Mieśnik, redaktor naczelny Wirtualnej Polski
Paweł Szypulski, dyrektor programowy Greenpeace Polska
Bartosz Węglarczyk, redaktor naczelny Onetu
Patryk Strzałkowski, redaktor naczelny Zielona.gazeta.pl
Magdalena Birecka, redaktor naczelna Tokfm.pl
Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”
Cezary Szymanek, redaktor naczelny www.Rp.pl
Agnieszka Wiśniewska, redaktorka naczelna Krytykapolityczna.pl
Magdalena Jethon, redaktor naczelna Radio Nowy Świat

wyborcza.pl

RELACJA Z GLASGOW

• Wejdź: [Wyborcza.pl/klimat](https://wyborcza.pl/klimat)

Ze smutkiem przyjąłem informację o śmierci

Bogusława Mąsiora

Senatora III i V kadencji,
Radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego.

*Rodzinie, Bliskim
i Współpracownikom*

składam wyrazy współzucia.

*Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu*

www.nekrologiwyborcza.pl/34135003

Lukasz Woźnicki

„Po obradach Zespół wyłonił listę trojga kandydatów. Ponadto dwie osoby zostały wskazane jako kandydaci rezerwowi” – taką krótką informację o wynikach konkursu opublikowało MSZ. Wiadomo więc, że konkurs został rozstrzygnięty, ale nadal nie wiadomo, kto go wygrał.

Osoby, których nazwiska znajdują się na liście, dostaną szansę na urząd sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. ETPC rozstrzyga skargi na naruszenia praw człowieka. Orzeka w nim 47 sędziów – po jednym z każdego państwa należącego do Rady Europy.

Kadencja obecnego sędziego z Polski skończyła się 31 października. Jego następcę wybierze w głosowaniu Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy (ZPRE) spośród kandydatów zgłoszonych przez Polskę. Do 3 grudnia Warszawa musi przedstawić Zgromadzeniu listę kandydatów.

Dlaczego MSZ nie ujawnia nazwisk z listy? „Zarządzenie Ministra Spraw Zagranicznych przewiduje opublikowanie dopiero listy kandydatów, która zostanie przekazana ZPRE” – odpisał resort.

Wcześniej kandydatów musi zaopiniować doradczy panel ekspertów RE. „Postępowanie przed Panelem ma charakter poufny” – odpowiedział resort. „Po przekazaniu ostatecznej listy ZPRE zostanie ona opublikowana na stronie MSZ” – dodał.

Znów wygrał Stępkowski?

MSZ odmówił nam informacji o zwycięzcach konkursu. Coś jednak udało nam się ustalić. MSZ przekazało nam nazwiska siedmiu z 16 osób, które wystartowały w konkursie. To osoby, które zgodziły się na ujawnienie swoich danych. Pozostałych nazwisk resort nie ujawnia, zasłaniając się koniecznością zachowania poufności.

Na liście znajdujemy m.in. Aleksandra Stępkowskiego – profesora Uniwersytetu Warszawskiego, a także współzałożyciela Instytutu na rzecz Kultury Prawnej „Ordo Iuris”. Gdy w 2015 r. PiS wygrał wybory, Stępkowski wszedł do rządu Beaty Szydło i został wiceszefem MSZ. Później dzięki „dobrej zmianie” w sądownictwie został sędzią Sądu Najwyższego.

Stępkowski przed rokiem startował w konkursie do ETPC i znalazł się wśród trojga kandydatów. Przeciw tej kandydaturze protestowali europosłowie z różnych państw Europy. Ostatecznie jednak lista z Polski została w całości odrzucona przez ZPRM.

Czy pana nazwisko znalazło się na nowej liście kandydatów? – pytamy Stępkowskiego.

– Z tego, co mnie informowano, to ten etap procedury jest poufny i nawet jeśli bym coś wiedział, to nie mógłbym się tym podzielić – odpowiedział.

Dlaczego kandydat wystartował drugi raz, pomimo odrzucenia listy z jego nazwiskiem?

„Lista została odrzucona ze względów proceduralnych, a nie merytorycznych. W nowym konkursie mogą więc uczestniczyć wszystkie osoby, które się zgłosiły w poprzednim konkursie” – informował nas MSZ.

Obserwatorzy są, lecz mają milczeć

„Krajowa procedura wyboru kandydatów była niezgodna ze standardami” – tak brzmiał oficjalny powód odrzucenia polskiej listy. Prawnicy, którzy śledzili ubiegłoroczny konkurs, wskazywali na nietransparentną procedurę. Resort nie chciał ujawnić nazwisk osób, które się zgłosiły. Nie zgodził się także, aby organizacje społeczne przysłuchiwały się rozmowom kwalifikacyjnym.

Przy drugim konkursie MSZ zdecydował się na ustępstwo – dopuścił do rozmów z kandydatami obserwatorów reprezentujących organizacje praw człowieka. Zgłosiło się 15, m.in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, samorządy prawnicze, sędziowskie stowarzyszenia czy Ordo Iuris. Ale jednocześnie MSZ nakazał im milczeć.

Każdy z obserwatorów musiał podpisać oświadczenie o ochronie danych osobowych. Nawet po zakończeniu konkursu nie mogą

W sekrecie do Strasburga

Działający przy MSZ zespół sporządził listę trzech kandydatów na polskiego sędziego Trybunału w Strasburgu.

Resort nie ujawnia jednak, kto znalazł się na liście.

Jak ustaliliśmy, w konkursie startował m.in. założyciel Ordo Iuris Aleksander Stępkowski



• W 2015 r. Stępkowski został wiceszefem MSZ, później - sędzią SN. Przeciw jego kandydaturze w konkursie do Strasburga protestowali europosłowie z różnych państw Europy FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



MSZ przekazało nam nazwiska siedmiu z 16 osób, które wystartowały w konkursie. To osoby, które zgodziły się na ujawnienie swoich danych. W przypadku pozostałych resort zasłania się poufnością

więc ujawnić, kto w nim wystartował i jak wypadł. A także tego, czy kandydaci mieli kwalifikacje do orzekania w Strasburgu. 11 z 15 obserwatorów uznało, że nie można ich zmuszać do milczenia, jeśli konkurs ma być transparentny.

Obserwatorzy: były nieprawidłowości

Ostatecznie obserwatorzy zdecydowali się ujawnić ogólne informacje o przebiegu rozmów. O swoich zastrzeżeniach napisali również w piśmie przekazanym MSZ.

„W toku rozmów kwalifikacyjnych obserwatorzy dopatrzili się niestety szeregu nieprawidłowości. Dotyczyły one m.in. warunków organizacyjno-technicznych, w których działali obserwatorzy” – opisuje Helsińska Fundacja Praw Człowieka.

Obserwatorzy nie uczestniczyli w rozmowach z kandydatami, ale oglądali ich przebieg w innym pomieszczeniu ministerstwa – na ekranie. Po obserwacji uznali, że zespół oceniający kandydatów reprezentował postawę „bierną” – nie zadawał uczestnikom uzupełniających pytań, nie dopytywał.

Uczestnicy konkursu odpowiadali na pięć pytań, w tym jedno po angielsku i jedno po francusku. Odpowiedzi można było udzielić w dowolnym z tych języków.

„Jedne z najpoważniejszych zarzutów dotyczyły niewłaściwej weryfikacji umiejętności językowych potencjalnych kandydatów”

– uznali obserwatorzy. Ich zdaniem wątpliwości wzbudzały również umiejętności językowe samych członków zespołu. „Poważne zastrzeżenia budził także sposób przeprowadzenia jednej z rozmów kwalifikacyjnych w trybie zdalnym” – dodała HFPC.

Pytanie o sprawę Xero Flor?

Z kolei z informacji MSZ poznaliśmy treść pytań zadawanych uczestnikom. Jedno z nich dotyczyło orzeczeń ETPC w sprawie podmiotów gospodarczych. Tak się składa, że w maju – po skardze złożonej przez polską spółkę Xero Flor – ETPC orzekł, że Polska naruszyła europejską konwencję praw człowieka.

Głośnie orzeczenie dotyczyło skutków zamachu PiS na Trybunał Konstytucyjny, a konkretniej rozstrzygnięcia, które w sprawie spółki Xero Flor wydał TK z udziałem tzw. dublera sędziego. ETPC orzekł, że TK z dublerem w składzie nie był sądem zgodnym z prawem, co naruszyło prawo do rzetelnego procesu gwarantowanego przez art. 6 konwencji. Kontrolowany przez PiS TK orzekł później, że wyrok ETPC ingeruje w polski porządek prawny i jest „wyrokiem nieistniejącym”. Wyrok ws. Xero Flor kwestionuje rów-

nież prokurator generalny Zbigniew Ziobro, który wystąpił do TK o zbadanie konstytucyjności art. 6.

Czy kandydaci mówili o Xero Flor? Nie wiadomo. Wiadomo jednak, kto oceniał odpowiedź. Konkurs rozstrzygnął zespół obsadzony przez ministrów rządu PiS i szefów podległych im instytucji.

Jego szefem był poseł PiS i wiceszef MSZ Piotr Wawrzyk. W zespole zasiadał także m.in. prof. UO Paweł Sobczyk, wicedyrektor Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości podległego ministrowi sprawiedliwości, i dr Krzysztof Szczucki – prezes podległego premierowi Rządowego Centrum Legislacji, zatrudniony wcześniej w kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy i KPRM Mateusza Morawieckiego.

W zespole znalazła się także Agnieszka Gracz, była dziennikarka mediów Tadeusza Rydzyka i autorka książek o objawieniach. Reprezentowała fundację, która walczy z aborcją i uznaniem praw osób LGBT. Do zespołu powołał ją szef MSZ.

Kto jeszcze wystartował w konkursie

Wśród siedmiu ujawnionych kandydatów – obok Aleksandra Stępkowskiego – są inni prawnicy z tytułami naukowymi pracujący na uczelniach albo w sądach.

• **Jacek Barcik**, profesor prawa i specjalista od prawa międzynarodowego związany z Uniwersytetem Śląskim. Barcik jest adwokatem i wiceprzewodniczącym Komitetu Nauk Prawnych PAN (IN PAN). W ostatnich latach angażuje się w obronę niezależności sądownictwa. Był wśród kandydatów kamikadze, którzy w 2018 r. wystartowali w konkursie do SN prowadzonym przez upolitycznioną KRS, aby go zaskarżyć (NSA orzekł później, że konkurs przeprowadzono z naruszeniem prawa).

• **Ireneusz Kamiński**, prof. IN PAN, ekspert od prawa międzynarodowego, a w przeszłości sędzia ad hoc Trybunału w Strasburgu (sędziowie ad hoc zastępują sędziego narodowego, gdy ten nie może orzekać). Kamiński zasiada też w radzie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

• **Marek Piechowiak** – profesor prawa i filozof, zajmujący się m.in. prawami człowieka. Pracuje w SWPS. W 2020 r. został pierwszym rzecznikiem praw dziecka z rekomendacji AWS.

• **Piotr Przybysz** – doktor habilitowany prawa związany z Uniwersytetem Warszawskim i sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Specjalista od prawa administracyjnego.

• **Arkadiusz Radwan** – profesor na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Wilnie i prof. wiz. na Uniwersytecie Warszawskim. Radwan jest dyrektorem Stacji Naukowej PAN w Wiedniu i specjalistą od prawa spółek oraz ustrojowego. Ekspert Komisji Europejskiej ds. prawa spółek i prezes Instytutu Allerhanda. W 2018 r. startował w konkursie do SN przed upolitycznioną KRS.

• **Arkadiusz Ziarko** – od stycznia sędzia Sądu Okręgowego w Olsztynie z rekomendacji upolitycznionej KRS. W 2018 r. bez powodzenia startował do Izby Dyscyplinarnej SN. ●

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

*dr. hab. inż.
Jerzego Goczka*

wieloletniego pracownika Katedry Mechaniki Konstrukcji Wydziału Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej, nauczyciela wielu pokoleń inżynierów budownictwa, a także wybitnego fachowca w dziedzinie konstrukcji stalowych.

Żegnamy przede wszystkim Dobrego Człowieka i Kolegę, Osobę życzliwą, troskliwą, pracowitą i oddaną wychowaniu innych.

Drogi Jurku, na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci!

Koleżanki i Koledzy z Katedry Mechaniki Konstrukcji

www.nekrolog.wyborcza.pl/34134722



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Niech lekarze ćwiczą na fantomach

Pięć lat temu rząd PiS przywrócił staż podyplomowy dla lekarzy, a teraz sam chce go zlikwidować. – Ministerstwo przyznało stażystom podwyżki po to, żeby potem w ogóle zlikwidować staż. Przecież to kpina – mówi były szef Porozumienia Rezydentów.

Judyta Watoła

Staż podyplomowy dla lekarzy dentystów trwa 12 miesięcy, a dla pozostałych młodych lekarzy – 13. W tym czasie absolwenci medycyny, by zdobyć doświadczenie, pracują na różnych oddziałach. 11 tygodni spędzają na internie, po trzy na intensywnej terapii i SOR, a kolejne sześć-osiem tygodni na pediatrii, położnictwie, psychiatrii, chirurgii i w poradni rodzinnej. W tym czasie są zatrudnieni w szpitalach na umowie o pracę, ale szpitale dostają pieniądze na ich wynagrodzenia z budżetu państwa. Pensja lekarza stażysty przez długi czas była niewiele wyższa, a momentami wręcz niższa od pensji minimalnej. W lipcu tego roku rząd dał stażystom podwyżkę. Teraz ich pensja wynosi 4,2 tys. zł brutto.

Bo marnują się pieniądze

Pomysł, żeby staże zlikwidować, nie jest nowy. W 2011 roku taką decyzję podjął rząd PO-PSL. Ówczesna minister zdrowia Ewa Kopacz uważała, że pieniądze na pensje stażystów – wtedy było to 200 mln zł rocznie – marnują się, bo w przypadku wielu młodych lekarzy staże są fikcją: zbierają tylko pieczątki na różnych oddziałach, a tak naprawdę pracują na jednym, wybranym ze względu na późniejszą specjalizację. Lepiej więc zwiększyć dotacje dla uczelni medycznych, żeby na ostatnim roku medycyny wprowadziły więcej zajęć praktycznych.

Rektorzy uczelni byli sceptyczni wobec tego pomysłu. Podejrzewali, że chodzi o oszczędności i wcale nie dostaną dość pieniędzy, żeby zorga-

nizować więcej zajęć praktycznych. Z kolei studenci medycyny, izby lekarskie i Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy byli zdecydowanie przeciw. Tej decyzji ostro sprzeciwiał się także PiS, głosząc, że to będzie zagrożenie dla pacjentów. Obiecywał, że jak wygra wybory, to staż przywróci.

Pierwsi absolwenci medycyny, którzy mieli nie odbywać stażu, powinni byli skończyć studia w 2018 roku. Ale do tego nie doszło. PiS dotrzymał słowa i w 2016 roku przywrócił staże podyplomowe. Dlatego pomysł, by je teraz zlikwidować, przyjęto w środowisku z zaskoczeniem.

Oficjalnie to pomysł Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych. Z nieoficjalnych informacji wynika jednak, że impuls wyszedł z resortu. Prof. Marcin Gruchała, rektor Uniwersytetu Medycznego w Gdańsku i szef KRAUM, wystąpił na konferencji z ministrem Adamem Niedzielskim, na której ogłoszono likwidację staży. – W ocenie KRAUM staż podyplomowy dla lekarzy i lekarzy dentystów jest całkowicie zbędny – mówił prof. Gruchała. – Zniesienie stażu jest w pełni uzasadnione wysokim poziomem kształcenia. Absolwenci są bardzo dobrze przygotowani do rozpoczęcia pracy i kształcenia specjalizacyjnego od strony praktycznej.

Dodał też, że dzięki zniesieniu stażu przybędzie lekarzy. Ale to akurat nieprawda. Kiedyś rzeczywiście na czas stażu absolwentom medycyny przyznawano ograniczone prawo wykonywania zawodu. Teraz po studiach dostają pełne prawo, tyle że tylko na rok. Dopiero po zdaniu



• **Minister uważa, że studentom wystarczyć ćwiczenia w centrach symulacji medycznej, w których pacjentów udają nowoczesne fantomy**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

lekarskiego egzaminu końcowego izba lekarska przyznaje je im bezterminowo. Likwidacja stażu nie przyniesie więc wprost zwiększenia liczby lekarzy. Będzie ich tyle samo. Różnica polega na tym, że będą się krócej uczyć praktycznego wykonywania zawodu.

Na co pójdą pieniądze?

O co więc chodzi? – Zapewne znów o pieniądze. Wygląda na to, że ministerstwo przyznało stażystom podwyżki tylko po to, żeby zaraz potem w ogóle zlikwidować staż. Przecież to kpina – mówi Damian Patecki, były szef Porozumienia Rezydentów.

„Sugerujemy, aby zaoszczędzone środki przeznaczyć na zwiększenie liczby kształconych lekarzy oraz poprawę jakości kształcenia” – napisał w uzasadnieniu do uchwały o likwidacji stażu KRAUM. – Po co pieniądze na poprawę jakości kształcenia, skoro już jest tak dobra, że nie trzeba stażu? – ironizuje Rafał Hołubicki, rzecznik Naczelnej Izby Lekarskiej.

Z punktu widzenia rektorów chodzi o niemałe pieniądze. Dotacja budżetowa na medyczne szkolnictwo wyższe to 1,9 mld zł. Na staże i specjalizacje budżet wydaje 2,3 mld zł. Mi-

Likwidacja stażu nie przyniesie wprost zwiększenia liczby lekarzy. Różnica polega na tym, że będą się krócej uczyć praktycznego wykonywania zawodu

nisterstwo nie odpowiedziało nam, ile z tej sumy przeznacza na pensje stażystów, ale można przyjąć, że co najmniej dwa razy tyle, co za czasów Ewy Kopacz, bo zwiększyły się nie tylko pensje stażystów, ale także ich liczba. Od kilku lat ministerstwo zwiększa bowiem limity przyjęć na medycynę i pozwala na uczenie jej na kolejnych uczelniach, także prywatnych. W roku 2015/2016 liczba szkół wyższych kształcących na kierunku lekarskim wynosiła 15, teraz – 22.

Czego się nie da nauczyć na fantomie

Adam Niedzielski zapowiedział, że do likwidacji staży dojdzie szybko.

Ma ich nie być już od przyszłego roku. Lada chwila powinien pojawić się projekt ustawy, bo jest epidemia i brakuje lekarzy. Pytany, co takiego się zmieniło, że rząd PiS przywrócił staże, a teraz je likwiduje, minister odpowiedział, że zmieniło się bardzo wiele, przede wszystkim na samych uczelniach, bo „uruchomiły centra symulacji medycznej, w których studenci mogą ćwiczyć praktyczne umiejętności”.

Chodzi o centra, w których ćwiczy się umiejętności na nowoczesnych fantomach. Można się uczyć odbierania porodu, reanimacji, ratowania człowieka porażonego prądem.

– No są te centra, ale to bzdura jest, że się tak można nauczyć leczyć. Nie da się maszyną zastąpić człowieka – uważa Bolesław Piecha, poseł PiS i wiceminister zdrowia za poprzednich rządów tej partii.

Krytycznie do likwidacji stażu odniosła się także Naczelna Izba Lekarska. Zmiana nie była z nią konsultowana. Izba przypomina też wyniki ankiety sprzed kilku lat, w której 77 proc. studentów medycyny pozytywnie oceniało przywrócenie stażu.

A były prezes NIL Maciej Hamankiewicz nie zostawia na pomysł suchej nitki: – Zadowolenie konferencji rektorów z doskonałego przygotowania absolwentów do pracy jest bezpodstawne. My się z nimi stykamy w szpitalnej praktyce i wiemy, co potrafią. Na ogół w czasie studiów nie mieli szansy wykonać podstawowych czynności lekarskich na żywym człowieku, takich jak punkcja, wkłucia do naczyń. Przede wszystkim jednak nie nauczono ich kontaktu z pacjentem. Owszem, można rozważyć długość i zakres stażu, ale nie jego likwidację. W takich krajach jak Niemcy stażu nie ma, ale między tym, jak tam uczy się lekarskiej praktyki, a tym, jak się to robi u nas, jest przepaść. ●

Od dziś trzecia dawka dla każdego

Dziś rozpoczną się szczepienia dawką przypominającą wszystkich, którzy ukończyli 18 lat. Niezależnie od tego, jaką szczepionkę przyjęliśmy wcześniej, teraz dostaniemy szczepionkę mRNA.

Dawka przypominająca – jak czytamy w komunikacie Ministerstwa Zdrowia – „podawana jest osobom zaszczepionym (te, które ukończyły podstawowy schemat szczepienia przeciwko COVID-19) w celu poprawy, utrwala-

lenia, przedłużenia ochrony po szczepieniu”.

Szczepienia dawką przypominającą wprowadzono najpierw dla osób, które z uwagi na chorobę lub charakter leczenia mają obniżoną odporność. Dopiero potem wprowadzono je dla personelu medycznego i osób najstarszych. Ostatnio szczepienia trzecią dawką umożliwiono wszystkim osobom w wieku 50+. Na razie z możliwości przyjęcia dawki przypominającej skorzystało ok. 180 tys. osób z obniżoną odpornością i kilkaset tysięcy seniorów. Teraz tę możliwość będą mieli wszyscy dorośli.

Jaki preparat?

Spośród niespełna 20 mln osób w pełni zaszczepionych większość przyjęła szczepionki dwudawkowe. Część osób jednak zdecydowała się na jednodawkową szczepionkę firmy Johnson & Johnson, stąd eksperci – a także Ministerstwo Zdrowia – wolą mówić nie o trzeciej dawce, ale o dawce przypominającej.

To, że teraz wszyscy dorośli, niezależnie od tego, jaką wcześniej przyjęli szczepionkę, będą mogli przyjąć

dawkę przypominającą, to nowość. Kiedy pod koniec lata resort wprowadził dodatkowe szczepienia przeciw COVID-19 dla pacjentów z obniżoną odpornością, było pewne „miękkie” ograniczenie. Tzw. trzecia dawka była praktycznie tylko dla tych, którzy przyjęli wcześniej szczepionkę mRNA, czyli preparat Pfizera lub Moderny. Zakazu podawania dawki przypominającej osobom zaszczepionym preparatem AstraZeneca lub Johnson & Johnson wprost nie było, ale ministerstwo napisało, że w tym przypadku „nie ma wystarczających danych wskazujących na zasadność podawania dodatkowej dawki szczepionki mRNA”. Teraz stanowisko resortu jest zupełnie inne.

Zgodnie z zaleceniem Rady Medycznej przy premierze przyjęcie dawki przypominającej powinno się odbyć najwcześniej pół roku od zakończenia „pełnego schematu szczepienia przeciw COVID-19”, czyli w przypadku osób szczepionych dwudawkowymi preparatami pół roku od przyjęcia drugiej dawki. Osoby w pełni zaszczepione przed 2 maja znajdą więc skierowanie na

swoim koncie internetowym już 2 listopada. Osoby zaszczepione później będą musiały poczekać, aż system wygeneruje im skierowanie.

Ministerstwo zaleca kontynuację

Wszyscy, niezależnie od tego, czym byli szczepieni za pierwszym razem, otrzymają teraz szczepionkę mRNA. Przy czym jeśli ktoś był szczepiony Pfizerem, może teraz dostać Modernę i na odwrót, ale z komunikatu ministerstwa wynika, że resort zaleca w tym wypadku „kontynuację”.

W przypadku braku automatycznie wystawionego e-skierowania lekarz w punkcie szczepień może samodzielnie wypisać nam e-skierowanie na szczepienie, ale także z zachowaniem minimum 180 dni od pierwszego szczepienia.

Ministerstwo odradza badanie poziomu przeciwciał przed przyjęciem dawki przypominającej. „Nie ustalono przydatności testów serologicznych do oceny odpowiedzi immunologicznej na szczepienie” – czytamy w komunikacie. ●

Judyta Watoła

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. dra hab.

Kazimierza Sawickiego

Wieloletniego Przyjaciela
Katedry Rachunkowości Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego.

Żegnamy znakomitego Naukowca i Dydaktyka, Człowieka pełnego życzliwości i radości, Człowieka o Wielkim Sercu, który na zawsze pozostanie w Naszej pamięci jako Nasz Pan Profesor ze Szczecina - Mistrz, Nauczyciel, Przyjaciel

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy najszczerzego współczucia

*Spółeczność akademicka Wydziału Zarządzania UL
i Katedry Rachunkowości WZ UL*

FAKTY RMF FM

NAJBARDZIEJ WIARYGODNE ŹRÓDŁO INFORMACJI



radio nr **1** *w Polsce*

RMF
FM

Szkoła z lego

9100

KLOCKÓW

• **zużyli uczniowie III LO we Wrocławiu do budowy makiet swojej szkoły. Pomysłodawcą był 16-letni Adam Charciarek, uczeń II klasy. Gablota z makietą III LO znajdzie się przy głównym wejściu do szkoły. Przez kolejne lata będzie witać nowe roczniki uczniów i absolwentów liceum**

Lódź. Pasaż Majewskiego prawie gotowy



FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pasaż powstał w miejscu, w którym przez lata funkcjonował dziki parking. Zaplanowano dużo roślinności (klomby, krzewy i drzewa, zielone ściany), ławki z zazielenionymi pergolami. Nawierzchnię pasażu pokryje rysunek faktury tkaniny, co będzie nawiązaniem do włókienniczej historii tutejszych mieszkańców. Pasaż dostanie imię Hilarego Majewskiego, architekta, który mieszkał w stojącej tu kamienicy i zaprojektował m.in. fabryczne imperium Poznańskiego, kamienicę Fischera na rogu Piotrkowskiej i Narutowicza, willę Herbsta oraz willę Ludwika Grohmana. ● **red**

Poznań

Skatowany kierowca autobusu

– Jak się ocknąłem, autobus był już pusty. Wszyscy uciekli – opowiada „Wyborczej” Tadeusz, kierowca autobusu poznańskiego MPK. Bandyci pobili go, gdy stanął w obronie zaatakowanego pasażera.



• **Pomyślałem: „Kurczę, będę musiał zareagować”. Bo ja zwykle reaguję – mówi Tadeusz, kierowca autobusu MPK w Poznaniu**

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piotr Żytnicki

Tadeusz ma 67 lat. Przeszedł na emeryturę, ale nadal kieruje miejskimi autobusami w Poznaniu. W środę, 27 października, skatowało go dwóch pasażerów. Ma złamane kości nosa i oczodołów, a pod oczami – ogromne fioletowe sińce i szwy.

Rozmawiamy w sobotę na oddziale otolaryngologicznym. Tadeusz opowiada nam, co się wydarzyło: – Jechałem z osiedla Sobieskiego autobusem linii 169. W środku było kilkunastu pasażerów. Na jednym z przystanków wsiadła taka grupa: dwie kobiety i dwóch byczków. Hałasowali, śpiewali piosenki, coś o wyjściu z więzienia. W kabinie widzę obraz z kamer monitoringu, ale i tak co chwilę zerkam w lusterko. Zobaczyłem, że piją jakiś trunek. Pomyślałem: kurczę, będę musiał zareagować. Bo ja zwykle reaguję.

Gdy się ocknął, autobus był pusty

Chciałem dojechać do przystanku i zwrócić im uwagę, że w autobusie nie mogą pić alkoholu. Nie dojechałem, bo jedna z tych kobiet rzuciła: „Zobacz, on nas filmuje”. Młody chłopak wyciągnął telefon i nagrywał. Zaczęli go okładać. Zatrzymałem się od razu, na środku drogi – to było na Naramowicach.

Wyszedłem z kabiny. Jakiś chłopak powiedział: „To ja zadzwonię po policję”. Powiedziałem: „Dzwoni”.

Schowałem tego chłopaka za siebie, a sam ruszyłem w kierunku tej grupy. Jeden z tych byczków zobaczył to i ruszył w moją stronę. Wyciągnąłem rękę, żeby go odepchnąć. Wtedy dostałem pierwszy cios, a potem kolejne. Nie wiem, ile ich było: kilkanaście czy kilkadziesiąt.

Trwało to pewnie z dwie minuty. Dostałem głównie po oczach. Nie miałem już siły, osunąłem się na podłogę, trzymałem się chyba poręczą lub fotela. Gdy ten pierwszy przestał, podszedł do mnie drugi. Coś gadał, a potem jeszcze raz mi zasunął.

Nie straciłem przytomności, ale byłem zamroczony. Jak się ocknąłem, autobus był już pusty. Wszyscy uciekli. Za chwilę podeszło do mnie tych dwóch chłopaków: ten, który był bity, i ten, który chciał wezwać policję, jakaś starsza pani podała mi chusteczki. Jak jeszcze coś widziałem, wybrałem numer do nadzoru ruchu i powiedziałem o napadzie.

Rozcięte powieki, złamany nos

Pierwsza przyjechała policja. Wzięli rysopis tych napastników i pojechali ich szukać. Czekaliśmy długo

na karetkę. Przyjechali strażacy, zaczęli mnie opatrywać. Potem pogotowie zabrało mnie do szpitala. Ratownik w karetce wybrał numer do mojej żony. Powiedziałem, co się stało, ale byłem tak zdenerwowany, że ratownik dokończył za mnie rozmowę.

W szpitalu najpierw okulista sprawdzał, czy nie straciłem wzroku. Na szczęście okazało się, że widzę. Potem tomograf i konsultacja z chirurgiem szczękowym. Miałem rozcięte powieki. Nos złamany, ale na szczęście bez przemieszczenia.

Sprawcy zatrzymani

W czwartek policja złapała jednego z napastników. To 46-latek notowany w przeszłości za przestępstwa kryminalne. W sobotę poznański sąd aresztował go na trzy miesiące. Drugiego ze sprawców policjanci namierzili i zatrzymali w niedzielę. – Ma około 40 lat i z informacji przekazanych przez policjantów z komisariatu Poznań-Północ wynika, że trzy tygodnie temu wyszedł z zakładu karnego – mówi rzecznik wielkopolskiej policji Andrzej Boroński. Policja ma 48 godzin na postawienie mu zarzutów. ●

Water City Index 2021

Kto najlepiej zarządza wodą?

Raport Water City Index 2021. Spośród metropolii najlepiej wodą zarządzają w Gdańsku.

To trzecia edycja raportu Water City Index. Jego autorami są: pracownicy naukowi Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, eksperci firmy Arcadis oraz Fundacji Gospodarki i Administracji Publicznej. W rankingu ocenie poddano 218 miast – osiem metropolii, 58 miast na prawach powiatu i 152 ośrodki miejskie z przynajmniej 20 tys. mieszkańców.

Pod uwagę brane były cztery obszary: życie (woda pitna, woda brunatna, utrzymanie infrastruktury); kultura i ludzie (waterfront, błękitna i zielona infrastruktura, harmonijna przestrzeń miejska); zagrożenie (powódź, susza, zagrożenie sektorowe, wody opadowe, aktyw-

ność samorządu); gospodarka i biznes (woda dla przemysłu, atrakcyjność biznesowa, transport wodny).

Wśród metropolii na pierwszym miejscu uplasował się Gdańsk, drugie miejsce zajął Kraków, a trzecie Wrocław. Na czwartej lokacie znalazła się Bydgoszcz. Za nią były kolejno: Warszawa, Łódź, Poznań i Szczecin.

– Water City Index należy traktować jako wstępną diagnozę na temat problemów wodnych, z którymi mamy do czynienia w polskich miastach. Ranking ma za zadanie nie tylko porównywanie miast w kontekście gospodarki wodnej, ale przede wszystkim pokazanie ich mocnych stron oraz zachęcanie do dzielenia się wiedzą i doświadczeniem z innymi – mówi Jarosław Miziołek, prezes Arcadis. ● **sza**

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYKONANIE PRZEGLĄDU WRAZ Z NAPRAWĄ, WYMIANĄ ORAZ CZYSZCZENIEM BUDEK LĘGOWYCH DLA PTAKÓW ORAZ SCHRONÓW DLA NIETOPERZY (ZAMONTOWANYCH NA BUDYNKACH NALEŻĄCYCH DO ZASOBÓW SPÓŁDZIELNI LUB NA DRZEWACH ZNAJDUJĄCYCH SIĘ NA TERENACH NALEŻĄCYCH DO SPÓŁDZIELNI)

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 25.11.2021 r. do godziny 10.00** **Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **25.11.2021 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **30.11.2021 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
4. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl.**

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34134620

Paryż sądzi zamachowców

Ofiary nie dają rozgrzeszenia oskarżonym, nie mówią, że im wybaczą, ale mówią sądowi: róbcie, co do was należy. Chcą, byśmy wspólnie udowodnili, że u nas nie ma egzekucji pozasądowych.

ROZMOWA Z
FRÉDÉRIKIEM BIBALEM

jednym z adwokatów ofiar zamachów terrorystycznych z 13 listopada 2015 r., specjalistą ds. obrażeń ciała

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: W piątek zakończył się pierwszy etap największego procesu karnego w historii Francji, w którym sądzonych jest 20 osób (w tym sześć zaocznie) za udział w zamachach terrorystycznych w Paryżu 13 listopada 2015 r. Przez pięć tygodni w sądzie składało zeznania 350 ofiar ataków, w których zginęło 130 osób, a 400 zostało rannych. Ładunek emocjonalny tej fazy był dla wielu trudny do zniesienia. Jak pan przez to przebrnął?

FRÉDÉRIK BIBAL: Właściwie nawet ktoś bogaty w doświadczenie nie może się do tego przygotować psychicznie. Wyjątkowa w tym procesie jest liczba ponad 2 tys. spraw wniesionych z powództwa cywilnego. Główna trudność nie leży w tym, co mówi konkretny człowiek. Istotą rzeczy jest nagromadzenie cierpienia. Świadców jest wielu, a każdy dogłębnie strauumatyzowany. Zeznawali jeden po drugim, dzień w dzień, bez wytchnienia, od południa nieraz do 20.30 wieczorem: 16 świadectw dziennie. To właśnie ten ciąg zeznań o ekstremalnym wstrząsie i o horrendalnych faktach tworzył niesłychane napięcie psychiczne na sali rozpraw.

Psychologowie w niebieskich bluzach na sali rozpraw, specjalny telefon zaufania dla ofiar śledzących rozprawę na odległość przez radio internetowe: niektórzy są zdania, że zbyt duży akcent położono na wsparcie psychologiczne dla ofiar. Dlaczego?

– Wydawało się im może, że ta troska daje ofiarom zbyt wiele miejsca w procesie, zabu-



rzając równowagę między stronami. Nigdy wcześniej jednak nie doświadczyliśmy w sądzie tak wielkiej kumulacji bólu i po miesiącu zeznań nikt już nie podważał zasadności takiego rozwiązania, w którym zresztą nie ma niczego nagannego. Nie można dokładać traumy do traumy! Gdy podczas rozprawy załamывała się jedna osoba po drugiej, wsparcie psychologów okazywało się nieodzowne.

A co z pozostałymi uczestnikami procesu?

– W gronie adwokatów dużo ze sobą rozmawiamy, wspieramy się, po dniu procesu idziemy na piwo. Był pomysł wspólnego śpiewania w chórze. Choć nie jestem typem sportowca, zacząłem jeździć do pracy na rowerze, by rozładować emocje. Nawet ci, którzy mieli zamiar być codziennie na sali rozpraw, robią sobie przerwy, by się chronić.

Martwię się natomiast o sędziów (pięciu plus zastępcy). Obecni na sali obrad każde-

go dnia przez dziewięć miesięcy trwania procesu są zobligowani do niewyrażania opinii i emocji mogących uprzywilejować jedną ze stron, do swoistej neutralności. A niekiedy nad przejmującymi zeznaniami świadków, także z powodu formy ich składania, nie można nie płakać. Tak po prostu, po ludzku! Nawet adwokaci płaczą, ale oni mogą dyskretnie wyjść z sali, a sędziowie nie.

Istnieje czysto ludzka granica przyjmowania cierpienia. Sama dobra wola nie wystarcza. Ja sam po miesiącu zeznań jestem mniej otwarty, mam mniej cierpliwości. Doprawdy nie wiem, jak sędziowie sobie z tym radzą.

Dużo mówiło się o wymiarze katharsis tej pierwszej fazy procesu.

– Ofiar zeznających w sądzie jest proporcjonalnie niewiele, raptem jakieś 10 proc. powództwa cywilnego (ofiary zamachów i ich bliscy). Motywem ich decyzji – jak zgodnie twierdzą

– była ranga sądu jako jedyna zdolna udźwignąć wagę ich traumy. Zeznanie przed sądem to więcej niż zawierzenie swoich przeżyć przyjacielowi, psychologowi czy dziennikarzowi. Wielu widzi sens zanurzenia się w detalach tego, co ich spotkało – by po raz ostatni i definitywnie to zamknąć. Podczas zeznań doświadczały na nowo głębokich emocji, bolesnych wspomnień. Czy to katharsis? Nie wiem.

Niektórzy twierdzą, że ból ofiar, nagromadzenie ich zeznań mogą stać na przeszkodzie wymierzeniu sprawiedliwości. Czy świadectwa ofiar rzeczywiście pomagają w badaniu zarzutów wobec oskarżonych?

– To przejaw starej debaty prawników we Francji, gdzie od ponad stu lat ofiara ma w procesie karnym taki sam status – takie same prawa i znaczenie – jak obrońca i oskarżenie. Ale to w żadnym wypadku nie jest mo-

Były kanclerz Austrii traci grunt pod nogami

Afera korupcyjna w Austrii, w którą zamieszany jest były już kanclerz Sebastian Kurz, przyspiesza. Według mediów jedna z oskarżonych chce zeznawać i prosi o status świadka koronnego.

Chodzi o Sabine Beinschab, ekspertkę i właścicielkę firmy zajmującej się badaniami opinii społecznej, która według austriackich śledczych była kluczową figurą w aferze korupcyjnej na szczytach austriackiej władzy.

Beinschab została zatrzymana 12 października, tydzień po spektakularnej akcji jednostki specjalnej austriackiej prokuratury ds. walki z korupcją i przestępczością gospodarczą. Jej funkcjonariusze przeprowadzili rewizję w kilku ministerstwach i postawili zarzuty przekupstwa m.in. chadeckiemu kanclerzowi Sebastianowi Kurzowi (trzy dni później podał się do dymisji). Śled-

czy kazali policji doprowadzić Beinschab, bo okazało się, że gdy wybuchła afeta, kobieta zaczęła pośpiesznie niszczyć dowody: kasowała z komunikatorów internetowych zapisy rozmów z podejrzanymi.

Prokuratorzy przesłuchali Beinschab jako podejrzaną i postawili jej zarzuty dotyczące korupcji. Wówczas, według dziennikarzy austriackiego radia publicznego i magazynu „Falter” kobieta przyznała się do winy i oświadczyła, że będzie zeznawać w sprawie innych osób zamieszanych w aferę. Media na tej podstawie wysnuły wniosek, że Beinschab chce dostać status świadka koronnego.

Sebastian Kurz – „zbawca” chadecji

Zdaniem śledczych pięć lat temu wokół Kurza, gdy był szefem dyplomacji, powstał korupcyjny układ, który za łapówki w postaci publicznych funduszy kreował w społeczeństwie wyjątkowo korzystny wi-

zerunek polityka. Operacja otrzymała nazwę „Projekt Ballhausplatz” od nazwy wiedeńskiego placu, przy którym mieści się urząd kanclerski.

Po klęsce Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP) w wyborach prezydenckich wiosną 2016 r. Kurz, zdaniem śledczych, miał zaplanować usunięcie Reinholda Mitterlehnera z funkcji szefa partii, by na jej czele powalczyć o przejęcie władzy w kraju. Wówczas współpracownicy przyszłego kanclerza mieli zamówić u Beinschab i innej specjalistki od badań opinii

Zdaniem śledczych wokół Kurza powstał korupcyjny układ, który za łapówki w postaci publicznych funduszy kreował wyjątkowo korzystny wizerunek polityka

społecznej sondaże, z których wynikałoby, że partię czeka katastrofa, jeśli na jej czele nie stanie właśnie Kurz. Wyniki sondaży były odpowiednio podkoloryzowane, płacić za nie miało ministerstwo finansów, gdzie Kurz miał oddanych sobie ludzi. Badania przesyłano następnie do redakcji dziennika „Österreich”, który na ich podstawie publikował historyczne testy o nieuchronnym upadku chadecji. W zamian wydawca dostawał rządowe ogłoszenia.

Czy to koniec kariery Kurza?

„Projekt Ballhausplatz” zakończył się sukcesem, Mitterlehner oddał władzę w partii, a Kurz został kanclerzem. Śledczy zajmujący się korupcją na ślad tej gigantycznej afery wpadli, badając związki polityków z jednym z koncernów zajmujących się hazardem, który notabene w jednej trzeciej należy do państwa. Jeden z polityków z obozu władzy został powołany do jego zarządu, mimo że nie miał

wymaganych kwalifikacji. W zamian koncern oczekiwał od jego partii liberalizacji przepisów i ułatwień w zdobywaniu koncesji. Śledztwo w sprawie kasyn okazało się jednak przysłowiowym czubkiem góry lodowej.

Beinschab będzie odpowiadać z wolnej stopy, śledczy uznali bowiem, że nie będzie utrudniać dochodzenia. Kurzowi za korupcję grożą trzy lata więzienia i śmierć na arenie politycznej. Były kanclerz i jego następca, dotychczasowy szef dyplomacji Alexander Schallenberg, twierdzą, że zarzuty prokuratury są nieprawdziwe. Kurz zapowiada też walkę o oczyszczenie własnego imienia i powrót na fotel szefa rządu. Jego partia oficjalnie nie wyraża żadnego zaniepokojenia.

„Jesteśmy przekonani, że fakty zostaną wkrótce wyjaśnione, a fałszywe oskarżenia pod adresem Sebastiana Kurza szybko upadną” – podkreśla biuro prasowe ÖVP. ●

Bartosz T. Wielński

1 RP

ment na ograniczanie ich praw! Jeśli istotnie można by odnieść wrażenie, że ofiarom przyznano zbyt wiele miejsca, to z winy efektu skali: 1,5 tys. osób w sali koncertowej Bataclan, na tarasach ok. 500, dziesiątki rannych ze Stade de France. Ofiar jest wiele, użyto wobec nich broni wojennej, a doznane przez nich szkody są nienaprawialne.

„Proces stulecia” w związku z najbardziej śmiertelnościami atakiem terrorystycznym w historii Francji wymaga innowacyjnych rozwiązań?

– I to począwszy od stworzenia ex nihilo wewnątrz Pałacu Sprawiedliwości specjalnej, odizolowanej od reszty sali rozpraw na 550 osób i drakońskich środków bezpieczeństwa wokół. Oraz radia internetowego przeznaczzonego dla ofiar z kodem dostępu w celu ich ochrony przed hakerami.

Dla celów praktycznych stworzyliśmy 20-osobową ekipę koordynującą pracę 300 adwokatów. Nikt samodzielnie nie jest w stanie ogarnąć gigantycznej dokumentacji, po raz pierwszy mamy dostęp do zbioru setek tysięcy dokumentów w wirtualnej chmurze. Wyodrębnieni w ekipy tematyczne uczestniczymy w procedurze karnej zgodnie z kompetencjami. Ja koordynuję ekipę przedstawiającą w sądzie szkody fizyczne i psychiczne doznane przez ofiary. Naszym zadaniem jest techniczne wyjaśnienie sądowi ich istoty medycznej. Pod koniec zeszłego tygodnia na ten temat zeznawali psychiatrzy, lekarze, chirurdzy. Po świadectwach ofiar przysłała pora na prawną kwalifikację tych szkód.

A w tym tygodniu zaczyna się badanie osobowości oskarżonych.

Czego ofiary oczekują od tego procesu?

– Ogromna większość nie żywi do sprawców nienawiści, rzadko kiedy manifestują chęć zemsty. Uderza ich godność i pokojowe nastawienie. Ofiary chcą, by sprawiedliwości stało się zadość. By oskarżeni mogli się bronić, a wymierzone kary były sprawiedliwe, proporcjonalnie do winy.

Nie dają rozgrzeszenia oskarżonym, nie mówią, że im wybaczą, ale mówią sądowi: róbcie, co do was należy. Ważne jest dla nich, że demokratyczny, wolny wymiar sprawiedliwości działa pomimo aktów terroru, którego doświadczyci, a którego celem była całkowita negacja naszych praw, naszego sys-

temu wartości, naszego jestestwa. Chcą, byśmy wspólnie udowodnili, że u nas nie ma egzekucji pozasądowych. Że bez względu na zbrodnię każdy ma prawo do obrony i domniemania niewinności. Wiele ofiar zwraca się bezpośrednio do sędziów czy do obrońców oskarżonych, dziękując im. To poruszające.

A jaka jest postawa oskarżonych? Dziesięciu grozi dożywocie za współudział w zabójstwie, ośmiu postawiono zarzut spisku terrorystycznego z karą 20 lat pozbawienia wolności, a 27-letniemu Hamzie Attou grozi kara sześciu lat więzienia za ukrywanie terrorysty. Tylko główny oskarżony i jedyny żyjący członek śmiertelności komanda Salah Abdeslam przyznał się do przynależności do Państwa Islamskiego.

– Właściwe przesłuchanie oskarżonych zaczęło się w styczniu. Niektórzy nie zabrali jeszcze głosu, niektórzy stwierdzili, że są niewinni albo że nie byli świadomi, że ich czyny służą celom terrorystycznym (jak np. sfalszowanie papierów czy zakup broni), i że sami są wstrząśnięci.

Abdeslam zabrał do tej pory głos trzykrotnie i za każdym razem były to słowa rewindykacyjne, wojownicze i antyfrancuskie. Liczymy na to, że ta logika dżihadysty sprawi, że zacznie powoli wypowiadać się na temat tej organizacji walczącej, do której twierdzi, że należy. Pozwoliłoby to na lepsze zrozumienie zasad działania Państwa Islamskiego. Trudno jednak będzie dowiedzieć się podczas procesu czegoś więcej niż w czasie śledztwa. Przez pięć lat dochodzenia Abdeslam milczał.

Co jest stawką tego procesu?

– Jedni chcą go wykorzystać do celów politycznych, np. postulując zaostrzenie polityki migracyjnej czy wzmoczone środki bezpieczeństwa. Ofiary jasno odrzucają taką instrumentalizację terroryzmu. Zostały już odczłowieczone przez to, co się stało, i nie chcą być dodatkowo przedmiotowo traktowane przez polityków.

Wielu Francuzów chciałoby, żeby proces pozwolił na zamknięcie pewnego rozdziału. Chcą zostawić to za sobą. Tylko że dla ofiar to niemożliwe. Po zakończeniu procesu zostaną same. Społeczeństwo pójdzie swoją drogą, skupi się na innych sprawach w oczekiwaniu na kolejne ataki. Do których, niestety, znów dojdzie. ●

Rozmawiała

Marta Kiełczewska-Konopka **PARYŻ**

Będą ustępstwa, będzie KPO

– Sytuacja z Polską jest poważna. Jeśli dialog nie wystarczy, sięgniemy po inne środki – tak o kryzysie między rządem PiS a Komisją Europejską mówi na łamach belgijskiego dziennika ekonomicznego „L’Écho” Didier Reynders, komisarz europejski ds. sprawiedliwości. Zapowiedział też nowe postępowanie przeciwnaruszeniowe.



FOT. OLIVIER HOSLET/AFP/EAST NEWS

Reynders zabrał głos prawie tydzień po wypowiedzi Mateusza Morawieckiego dla „Financial Timesa”, w której polski premier groził wybuchem „trzeciej wojny światowej”, gdyby Unia Europejska nałożyła na nasz kraj sankcje za łamanie praworządności. Jego słowa wywołały oburzenie w całej Wspólnocie. Premier Belgii Alexander De Croo zarzucił Morawieckiemu „igranie z ogniem” (w odpowiedzi polski MSZ wezwał na dywanik belgijskiego ambasadora).

Reynders oceniał słowa szefa rządu PiS w bardziej wyważony, ale równie krytyczny sposób. – Należy unikać retoryki wojennej. Retoryka polskiego premiera jest pożąłowania godna – stwierdził, dodając, że z jego politycznego doświadczenia wynika, iż mocne publiczne wypowiedzi nie muszą oznaczać braku gotowości do rozmów. – W Komisji Europejskiej preferujemy przede wszystkim dialog z państwami członkowskimi – ocenił, a pytany przez dziennikarzy, czy spodziewa się, że Polska będzie się mścić na Unii, zaprzeczył.

– Sytuacja z Polską jest poważna. Gdy to jest możliwe, wolę prowadzić dialog, dlatego też wybieram się do Warszawy 18 i 19 listopada. Ale jeśli dialog nie wystarczy, sięgniemy po inne środki, aby rozwiązać problem – zapowiedział komisarz.

Z jego słów wynika, że spotka się z premierem Morawieckim. Przekazuje mu stanowisko, że Polska ma uszanować decyzję Trybunału Spra-

wiedliwości UE, który zawiesił Izbę Dyscyplinarną, przywrócić do orzekania niesprawiedliwie zawieszonych sędziów oraz wdrożyć takie reformy wymiaru sprawiedliwości, które będą zgodne z normami europejskimi.

Reynders zapowiedział też rozpoczęcie pod koniec roku nowego postępowania przeciwnaruszeniowego wobec Polski. W tej sprawie podległe mu służby prawne przygotowują już dokumenty. Chodzi o ostatni wyrok Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który orzekł niezgodność zapisów traktatu europejskiego z polską konstytucją. KE uznała to orzeczenie za złamanie przez Polskę traktatu.

– Procedura w sprawie naruszenia nie jest jedyną możliwością. Chciałbym, żebyśmy położyli na stole wszystkie opcje, zanim zaczniemy dyskutować o [polskim] planie odbudowy. Chodzi o to, by Polska respektowała decyzje TSUE – wyjaśnia Reynders.

– A co, jeśli Polska nie ustąpi? – dopytują dziennikarze „L’Écho”.

– Nadal nie zatwierdziłmy polskiego planu odbudowy. I tak długo, jak Polska nie ustąpi, nie zostanie on zatwierdzony – odpowiada komisarz. Dodaje, że z Polski, zapewne pod wpływem orzeczonej przez TSUE kary miliona euro dziennie za zignorowanie orzeczenia ws. zawieszenia Izby Dyscyplinarnej, dochodzą go sygnały o możliwych ustępstwach. ●

Bartosz T. Wieliński

▼ **Hołd dla ofiar w rocznicę zamachów z 13 listopada 2015 r. Z rąk terrorystów zginęło wtedy w Paryżu 130 osób, najwięcej – w klubie Bataclan**

FOT. THIBAUT CAMUS / AP

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

CZWARTEK, 4.11, godz. 20.00

Co nas ocali?

Rozmowa o przyszłości cywilizacji

PARTNER: **JUTRON UCI**
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na Wyborcza.pl prenumerata

Obejrzyj na: **wyborcza.pl**



JACEK DUKAJ

Fot. Albert Zawada

Drogie kredyty hipoteczne

O ile stopy procentowe powinny pójść w górę, żeby klientom opłacało się wziąć kredyt ze stałym oprocentowaniem, a nie tradycyjny, oparty na WIBOR-ze?

Anna Popiołek

Banki każą sobie bardzo dużo płacić za wzięcie na siebie ryzyka podwyżki stóp procentowych. To dlatego kredyty ze stałym oprocentowaniem są dużo droższe od tych, w przypadku których oprocentowanie może się zmieniać wraz ze zmianami wysokości stóp. Mimo wszystko, kiedy weźmiemy pod uwagę, że stopy procentowe najprawdopodobniej niedługo wzrosną, to zablokowanie sobie obecnego oprocentowania może się wydawać korzystnym rozwiązaniem. Czy tak jest w rzeczywistości?

Od lipca każdy bank musi mieć w swojej ofercie kredyt z oprocentowaniem ze stałą stopą. Tak zdecydowała Komisja Nadzoru Finansowego. To jednak i tak nie są takie warunki, które zapewniałyby niezmiennosc wysokości spłacanych rat przez cały okres kredytowania. Powód? Kredyty hipoteczne zwykle zaciągamy na 20-30 lat, a banki obiecują utrzymanie niezmiennego oprocentowania zaledwie przez pięć lat. Co później? Można negocjować kolejną stawkę „stałego oprocentowania” albo przejść na oprocentowanie zmienne. A nawet jeśli ktoś ponownie wybierze stałą stawkę, to nie będzie to już ten sam poziom co na początku. Jeśli stopy procentowe wzrosną, to oprocentowanie stałe w kolejnym okresie również będzie wyższe.

Czy to się może opłacić? Jak liczy Expander, nawet gdyby zaraz po uruchomieniu kredytu WIBOR 3M powrócił do poziomu sprzed pandemii (1,71 proc.), to oprocentowanie zmienne wzrosłoby do 3,81 proc. Wciąż byłoby więc mniejsze od oprocentowania stałego. W takiej sytuacji osoba, która wybrała oprocentowanie stałe przez pięć lat, płaciłaby wyższe raty niż ta, która wybrała oprocentowanie zmienne.

WIBOR kontra stałe oprocentowanie

O ile zatem musiałyby wzrosnąć stopy procentowe, żeby opłacało się wziąć kredyt hipoteczny ze stałym oprocentowaniem? Takie wyliczenia dla „Wyborczej” przygotował Jarosław Sadowski, główny analityk Expander Advisors.

Założenia? Przyjęliśmy, że kredytobiorca chce pożyczyć od banku 330 tys. zł, czyli dokładnie tyle, ile wynosi obecnie średnia wartość zaciąganej hipoteki. Jeśli zdecydowałby się na oprocentowanie zmienne, czyli opcję najbardziej popularną (i najtańszą) wśród dłużników, płaciłby 1529 zł. To kwota przy założeniu, że dostałby od banku propozycję marży na poziomie 2,1 proc. Takie warunki są możliwe, zakładając, że nasz przykładowy klient ma 20 proc. wkładu własnego. Gdyby miał zaledwie 10 proc. – co również jest teraz akceptowane przez część banków



FOT. SHUTTERSTOCK.COM

Kredyty ze stałym oprocentowaniem

• BNP Paribas

3,75 proc.

• mBank i Bank Pekao

3,93-3,94 proc.

• Citi Handlowy

4,1 proc.

• Santander

4,19 proc.

• PKO BP i Bank Millennium

4,43 proc.

• ING Bank Śląski

4,93 proc.

• Alior Bank

5,95 proc.

– marża banku byłaby wyższa, więc i oprocentowanie kredytu byłoby wyższe niż przy 20-proc. wkładzie własnym.

W przypadku kredytu ze zmiennym oprocentowaniem to bowiem marża banku wraz ze wskaźnikiem WIBOR 3M decydują o wysokości oprocentowania. WIBOR to koszt pieniądza na rynku międzybankowym, po którym banki pożyczają sobie pieniądze. Zwykle jest on zbliżony do wysokości stopy referen-

cyjnej ustalonej przez Radę Polityki Pieniężnej, ale historycznie jego notowania są zwykle o blisko 0,2 pkt proc. wyższe.

Obecnie, po październikowej podwyżce przez Radę Polityki Pieniężnej stopy referencyjnej z 0,1 do 0,5 proc., WIBOR 3M wzrósł z 0,22 do 0,69 proc.

Stopy w górę do 1,5 proc.?

Z wyliczeń Expandera wynika, że aby kredyt ze stałym oprocentowaniem był dla kredytobiorcy korzystniejszą opcją niż wariant ze zmiennym oprocentowaniem, trzymiesięczny WIBOR musiałby wzrosnąć – w zależności od banku – od ok. 1 do ponad 3 pkt proc. Średnio jest to blisko 1,5 pkt proc. To by oznaczało, że stopa referencyjna NBP musiałaby być wyższa o ok. 1,3 pkt proc. i wynosić 1,8 proc., czyli więcej niż przed wybuchem pandemii koronawirusa – wtedy było to bowiem 1,5 proc.

Jak to wygląda konkretnie w poszczególnych bankach? Z analizy Jarosława Sadowskiego wynika, że obecnie najkorzystniejszą ofertę kredytów ze stałym oprocentowaniem spośród analizowanych przez niego banków ma BNP Paribas, który proponuje oprocentowanie takich kredytów na 3,75 proc. Mimo to jest to nadal obecnie droższa opcja dla kredytobiorcy niż hipoteka liczona na podstawie WIBOR-u. W tym przypadku jednak wystarczyłby wzrost WIBOR-u zaledwie o 0,96 proc., czyli podwyżka stóp procentowych o blisko 0,7 pkt proc. Wtedy stopy nadal wynosiłyby mniej niż tuż przed pandemią, jeszcze przed trzykrotną obniżką stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej.

A pozostałe banki? mBank i Bank Pekao proponują oprocentowanie stałe na poziomie 3,93-3,94 proc. Aby taka opcja kredytowa była opłacalna, trzymiesięczny WIBOR musiałby wzrosnąć o 1,14-1,15 pkt proc., czyli stopy musiałyby wzrosnąć już mniej więcej do poziomu sprzed pandemii koronawirusa. Wtedy nowa rata wynosiłaby 1729-1731 zł.

Kolejny bank – Citi Handlowy – ustalił stałe oprocentowanie na 4,1 proc. W tym przypad-

ku potrzebny byłby wzrost WIBOR-u o 1,22 pkt proc. Niewiele więcej, bo 4,19 proc., każe sobie za taki kredyt płacić Santander, czyli próg opłacalności kredytu ze stałym oprocentowaniem to wzrost WIBOR-u o 1,31 pkt proc. Rata skoczyłaby tym samym do 1777 zł.

Kolejne banki – PKO BP i Bank Millennium – proponują stałe oprocentowanie na poziomie 4,43 proc. WIBOR musiałby wzrosnąć o 1,64 pkt proc., czyli stopa referencyjna o prawie 1,45 proc., żeby kredytobiorca nie był stratny z powodu wyboru oprocentowania stałego, a nie zmiennego. Płaciłby co miesiąc 1821 zł.

W przypadku dwóch najdroższych analizowanych banków – ING Banku Śląskiego i Alior Banku – które oferują kredyty ze stałym oprocentowaniem na poziomie kolejno 4,93 i 5,95 proc., aby była to korzystniejsza opcja, WIBOR musiałby skoczyć aż o 2,14 i 3,16 pkt proc. To oznacza, że musielibyśmy mieć w Polsce stopy procentowe na poziomie 2,5 i 3,5 proc. Co oczywiście nie jest niemożliwe. Wtedy rata – w Alior Banku – wynosiłaby aż 2116 zł.

O ile podwyżki stóp i kiedy?

Październikowa decyzja RPP o podwyżce stóp procentowych była niespodziewana – zaledwie dzień wcześniej prezes NBP Adam Głapiński zmienił retorykę i powiedział podczas Kongresu 590, że zbliża się konieczność dostosowania polityki pieniężnej, czyli podwyżki stóp procentowych, a w dniu decyzji premier Mateusz Morawiecki poinformował że reakcja NBP będzie należyta.

Prognozy bankowych ekonomistów na kolejne kwartały są zupełnie różne. Niektórzy spodziewają się, że następny ruch w górę czeka nas już w listopadzie, a pozostali obstawiają dopiero początek przyszłego roku.

– Nasz scenariusz bazowy zakłada, że następne podwyżki będą miały miejsce dopiero w 2022 r., chociaż biorąc pod uwagę to, że decyzje RPP w ostatnim czasie były zaskakujące, podwyżki przed końcem tego roku nie można wykluczyć zupełnie – komentują ekonomiści Banku Pekao.

Analitycy banku Crédit Agricole: – Decyzja nie jest jednorazowym dostosowaniem stóp procentowych. Oczekujemy, że na listopadowym posiedzeniu Rada zdecyduje się na kolejną podwyżkę stóp procentowych o 25-50 pkt bazowych, która może być jednocześnie końcem minicyklu zaostreżenia polityki pieniężnej.

Na tym nie koniec. Część ekonomistów jest zdania, że już w przyszłym roku stopy procentowe wzrosną do 1,5-2 proc. A to by oznaczało, że biorąc kredyt hipoteczny, można zastanawiać się nad ofertą ze stałym oprocentowaniem.

Problem? Żeby kredyt ze stałym oprocentowaniem rzeczywiście był zgodnie z wyliczeniami opłacalny, WIBOR musiałby wzrosnąć już teraz, czyli na początku pięcioletniego okresu spłacania rat zgodnie z cennikami banków dla stałego oprocentowania. Niewykluczone też, że za jakiś czas banki, widząc, co się dzieje (i może stać) ze stopami procentowymi w Polsce, podwyższą swoje cenniki, zwiększając oprocentowanie kredytów ze stałym oprocentowaniem. ●

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 1272/18

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Asekuracja sp. z o.o. w Sopocie postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie VIII Ns 1272/18 po Ryszardzie Szklanny, z domu Szklanny, synu Kazimierze Szklanny oraz Marty z domu Wengrzik, urodzonego dnia 28 sierpnia 1945 roku w Gardawicach, a zmarłego dnia 15 grudnia 2014 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałego w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34135014

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu Wydział X Cywilny toczyła się pod sygn. akt X Ns 157/21

z wniosku Sławomira Stasiuk z udziałem

Krajowej Spółki Cukrowej SA w Toruniu

sprawa o umorzenie odcinka zbiorowego 6037

sztuk **akcji imiennych**, wystawionych przez

Krajową Spółkę Cukrową SA w Toruniu, serii E,

o numerach od 723 357 975 do 723 364

011, przysługujących Sławomirowi Stasiuk.

Postanowieniem z dnia 5 października 2021 r.

wyżej wymienione akcje zostały umorzone.

OGŁOSZENIE 34134938

W Sądzie Rejonowym Gdańsk - Południe w Gdańsku, w XII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie spadkowe sygnatura akt XII Ns 889/19 z wniosku Protegat Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Klinkosz. W skład spadku wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego znajdującego się w Gdańsku przy ul. Gluchej. Wzywa się spadkobierców Józefy Klinkosz zmarłej 29.10.2018r. w Gdańsku ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Gluchej, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34134997

I Ns 143/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żarach Wydział I Cywilny toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Basiura c. Wojciecha i Marii, ostatnio stale zamieszkałej w Żarach, zmarłej 13 lutego 2021r. w Żarach. Sąd Rejonowy w Żarach wzywa spadkobierców Teresy Basiura, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34134951

I Ns 88/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 88/21 z wniosku Wojciecha Szczecińskiego i Antoniny Szczecińskiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Ostrołęckiej, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka ewidencyjna o numerze 333/1 w obrębie W-12, dla której Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi XVI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi dawną księgę wieczystą Rep. hip. 113¹⁸ Kolonia w dobrach Stoki Nr XXII.

Sąd wzywa zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Mieczysława Samirowicza i Stanisławy Samirowicz, z domu Ciupy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie prawa własności nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34134836

W IT nawet studenci zarabiają krocie

„Ile trwa znalezienie pracy przez doświadczonego programistę? Tyle, ile odebranie telefonu lub wejście na LinkedIn” – tak informatycy żartują między sobą.

Justyna Sobolak

Ale to wcale nie są żarty. Doświadczeni informatycy nie tylko mogą bez trudu znaleźć zatrudnienie, ale też owijać sobie pracodawców wokół palca. To oni dyktują warunki. Kamil jest na drugim roku studiów informatycznych. Uznał, że dobrze byłoby skonfrontować teorię z praktyką. Początkowo myślał o stażu. Ale stwierdził, że zaryzykuje i złożył CV do jednej z zagranicznych firm działających w Polsce. – Musiałem wykonać trzy zadania praktyczne, po czym usłyszałem, że się odezwą. Powiedziałem: „Byle szybko, bo mam jeszcze kilka ofert”, chociaż nie miałem nic innego na oku. Oddzwonili jeszcze tego samego dnia – opowiada.

Na rękę dostał 10 tys. zł. – Rodzice nie chcieli mi uwierzyć – wspomina.

Informatyk mówi, informatyk ma

Agata, rekruterka, która pracuje przy pozyskiwaniu specjalistów IT, mówi, że jest zaskoczona tym, co się dzieje. – Czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Informatycy organizują zawody – zakładają się, kto ile zarobi. Ostatnio jeden ze specjalistów założył się, że znajdzie pracę z płacą 32 tys. zł miesięcznie. Wygrał zakład – opowiada.

Podaje też przykład informatyka, który przez kilka lat pracował u jednego pracodawcy, aż w końcu zdecydował się powiedzieć „dość”. – Poszedł i mówi, że rzuca robotę. Na co pracodawca zapytał, ile chce zarabiać. Ten powiedział, że 2 tys. zł więcej. Pracodawca na to: dam ci 5 tys. zł, tylko zostań. Został. Mało tego, przy okazji powiedział, że nie bardzo układa mu się z bezpośrednim przełożonym. Nie było problemu. Został natychmiast przeniesio-

ny do innego działu, żeby pracowało mu się lepiej. Dzisiaj informatyk mówi, informatyk ma – opowiada rekruterka.

Wspomina też o niedawno zorganizowanym konkursie dla informatyków. Nagrodą były intratne oferty pracy. Ale zanim doszło do rozstrzygnięcia, każdy z uczestników już miał zatrudnienie. – Pracodawcy wykorzystali okazję i zaczęli kontaktować się z uczestnikami. W efekcie, gdy chciano zaoferować nagrodę wygranemu, ten odmówił, tłumacząc, już znalazł zatrudnienie – relacjonuje Agata.

Prawdziwy rynek pracownika

W branży IT normą staje się podkupywanie pracowników.

– Pracodawcy często nie robią tego sami, tylko używają do tego tzw. białych rękawiczek, czyli firm rekrutacyjnych. Bardzo często mówią wprost, z jakich konkretnie firm pożądamy pracowników. Pracodawcy przebijają się korzyściami w stosunku do pracowników, którzy po jakimś czasie i tak dostaną jeszcze lepszą ofertę zawodową – twierdzi Natalia Pacler, konsultantka w IT Antal.

Jakub, który od pięciu lat pracuje w dziale wsparcia IT jednego z banków, mówi, że średnio trzy razy w tygodniu dostaje wiadomości na LinkedIn od rekruterów z pytaniem, czy nie chce zmienić miejsca zatrudnienia. – W ofertach można przebierać, decydując, ile się chce zarabiać. Stawki powyżej 15 tys. zł na rękę to norma – mówi.

Twierdzi, że jeszcze trochę po pracuje w banku, a jak mu się znudzi, zmieni go na coś lepszego.

Pod względem liczby propozycji nie jest odosobniony. – Jeden ze znajomych specjalistów JavaScript,



FOT. SHUTTERSTOCK

Pracodawcy przebijają się korzyściami w stosunku do pracowników, którzy po jakimś czasie i tak dostaną jeszcze lepszą ofertę zawodową

NATALIA PACLER
konsultantka w IT Antal

popularnego na stronach internetowych języka programowania, z trzyletnim doświadczeniem, w tamtym roku założył sobie w końcu konto na LinkedIn. Od razu po założeniu konta był zaczepiany 5-10 razy tygodniowo i pytany, czy nie chce zmienić pracy – dostawał konkretne zaproszenia. W tym roku tygodniowo dostaje od 10 do 20 zaczepki! – mówi Malwina, która rekrutuje specjalistów IT.

Na największe wzięcie mogą liczyć informatycy z doświadczeniem, choćby kilkuletnim.

– W branży IT programiści mają prawdziwy rynek pracownika. Największe zapotrzebowanie jest na programistów z minimum trzyletnim doświadczeniem komercyjnym oraz z dobrą znajomością języka angielskiego. Natomiast jeśli chodzi o juniorów, czyli pracow-

ników z niewielkim doświadczeniem zawodowym lub jego brakiem, tutaj rynek pracownika jest nieco mniejszy. Takie osoby często same poszukują pracy. Niemniej udaje im się znaleźć odpowiednie staże, dzięki którym bardzo szybko zdobywają potrzebne doświadczenie – mówi Natalia Pacler, konsultantka w IT Antal.

Zjeżdżalnia zamiast schodów

Nie tylko pensje robią wrażenie. Pracodawcy oferują coraz bardziej atrakcyjne benefity w celu przyciągnięcia i zatrzymania pracowników w sektorze IT. Poza standardowymi dodatkami, takimi jak prywatna opieka medyczna, karta Multisport, ubezpieczenie na życie, elastyczne godziny pracy, home office, oferują także m.in. dostawy owoców i warzyw do biura, biblioteki, z których każdy może zamawiać książki, oryginalny prezent powitalny, stacje ładowania samochodów elektrycznych, duży parking, krytą rowerownię oraz prysznice, food trucki, stołówkę, kompleks rekreacyjny: basen, saunę i siłownię.

– Przy paru rekrutacjach eksperci Antal spotkali się również z firmami, które posiadają w swoich biurach ślizgawkę, dzięki czemu pracownicy nie muszą chodzić schodami czy czekać na windę. A także konsole do grania, piłkarzyki, ping-pong, masaż, dodatkowe dni wolne od pracy, fundusz inwestycyjny. Coraz częściej można spotkać się z udzielaniem wsparcia psychologicznego pracownikom. Kandydaci są świadomi swojej przewagi na rynku pracy, dlatego też mają coraz większe oczekiwania. Sprawdzają, które firmy będą gotowe je spełnić – relacjonuje Natalia Pacler.

Rynek dopiero się rozkręca

Do kiedy informatycy będą mogli korzystać z rynku pracownika? Okazuje się, że bardzo długo.

– Na rynku IT panuje nieustanna hossa i to się prędko nie skończy,

bo poziom robotyzacji w polskiej gospodarce jest stosunkowo niski. Zapotrzebowanie np. na programistów przez co najmniej dekadę czy dwie będzie się utrzymywało na wysokim poziomie. Skala biznesowego wzrostu przekłada się na skalę wynagrodzeń. Taki jest popyt na rynku, że presja na podwyżki stawek jest olbrzymia – zauważa Danuta Protasiewicz, dyrektor regionalny w Grafton Recruitment.

W raporcie Grafton Recruitment na temat wynagrodzeń w IT, który firma opublikowała w kwietniu, klienci i eksperci prognozowali wzrost płac rzędu 7-10 proc., trochę powyżej inflacji.

– Porównując rok do roku, liczba opublikowanych na portalach ogłoszeń o pracy dla branży IT wzrosła o 13 proc.! A to przecież nie są wszystkie oferty. Sami ten wzrost zamówień na specjalistów IT średniego poziomu widzimy, prowadząc rekrutację dla naszych klientów. Dobrzy kandydaci zazwyczaj uczestniczą jednocześnie w blisko pięciu procesach rekrutacyjnych i wybierają najlepszą dla siebie ofertę – mówi Danuta Protasiewicz.

Jakie kryteria biorą pod uwagę, wybierając ostatecznego pracodawcę? Z danych Grafton Recruitment wynika, że na pierwszym miejscu jest wysokość wynagrodzenia (50 proc.), na drugim możliwości rozwoju w danej firmie (35-40 proc.) rozumiane jako możliwość pracy z najbardziej nowoczesnymi technologiami, produktami, rozwiązaniami. Na trzecim – dopasowanie kandydata do firmy, jej kultury organizacyjnej, zespołu. Lokalizacja firmy w czasach pracy zdalnej nie ma większego znaczenia.

– Co więcej, lokalność coraz mniej wpływa na poziom stawek. Jednym z trendów, który rozwinie się w przyszłym roku, będzie wyrównanie wynagrodzeń na obszarze całego kraju, a nawet regionu w Europie – twierdzi Danuta Protasiewicz. ●

Sygn. akt I Ns 446/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Pabianicach, pod sygn. akt I Ns 446/21, toczy się postępowanie z wniosku Pabianickiej Spółdzielni Mieszkaniowej o stwierdzenie nabycia spadku po Edmundzie Zdzisławie Rzepkowskim synu Edmunda i Lucyny, zmarłym w dniu 13 października 2020 r. w Pabianicach, ostatnio stale zamieszkałym w Pabianicach.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34134854

Sygn. akt I Ns 822/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 822/10 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Henryce Niła z domu Ratajczyk, córce Alojzego i Anny z domu Socha, zmarłej 12 września 2020 roku w Łodzi, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34134838

Syndyk masy upadłości „Grupa Rolnik” Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Naclawiu, oferuje do sprzedaży z wolnej ręki następujące nieruchomości przeznaczone na cele produkcji rolnej, w tym skupu zboża:

w Czempiniu, woj. Wielkopolskie, powiat kościański:

- nieruchomość położona przy ul. Kolejowej 32 w Czempiniu dla której przez Sąd Rejonowy w Kościanie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer PO1K/00045095/8, zabudowaną budynkiem portierni, budynkiem socjalnym, budynkiem magazynu zbożowego, placem składowym i masztem telefonii komórkowej, działka nr 935 o łącznej powierzchni gruntu 13385m2, za cenę 2.500.000,- zł (dwa miliony pięćset tysięcy) złotych brutto,

w Orchowie, woj. Wielkopolskie, powiat słupski

- nieruchomość położona w Orchowie przy ul. Dworcowej 12 (powiat Słupca), zapisaną w księdze wieczystej KW numer KN1S/00033453/8, działka numer 156, o powierzchni gruntu 8289m2 . Nieruchomość ta jest zabudowana 4 budynkami magazynowymi w tym jeden z salą sprzedaży i zapleczem socjalnym z WVC; 2 garażami oraz placem składowym, za cenę 1.050.000,-zł . (milion pięćdziesiąt tysięcy) złotych brutto

- nieruchomość położoną w Orchowie przy ul. Dworcowej (powiat Słupca) zapisaną w księdze wieczystej KW nr KN1S/00029278/6, działki 153 i 154 o łącznej powierzchni gruntu 7300m2 , za cenę 280.000,-zł (dwieście osiemdziesiąt tysięcy) złotych brutto

w Żninie, woj. Kujawsko – Pomorskie

- nieruchomość położoną w Żninie ul. Składowa 4a zapisaną w księdze wieczystej KW numer BY1Z/00006505/0. Nieruchomość jest zabudowana budynkiem laboratorium, 4 budynkami magazynowymi, budynkiem biurowym, budynkiem wagowym, placem składowym oraz składa się z 2 działek nr 1166/1 oraz nr 1166/2 o łącznej powierzchni 13919m2 , za cenę 1.500.000,-zł (milion pięćset tysięcy) złotych brutto.

Data rozpoczęcia procedury sprzedaży z wolnej ręki:

- Żnin: czwartek 02 grudnia 2021r. godz. 10.00, na terenie nieruchomości ul. Składowa 4a,
- Orchowo: czwartek 02 grudnia 2021r., godz. 13.30, na terenie nieruchomości ul. Dworcowa 12,
- Czempień: wtorek 30 listopada 2021r., godz. 10.00, na terenie nieruchomości ul. Kolejowa 32.

Warunki zakupu każdej z ww. nieruchomości:

1) zakupu dokona podmiot oferujący syndykowi najwyższą cenę, publicznie w ww. dniach i godzinie, który w tym samym dniu wpłaci przelewem na rachunek bankowy masy upadłości kwotę nie niższą niż 50% ceny sprzedaży, na podstawie faktury proforma,
2) wpłata pozostałej części ceny sprzedaży przy zawarciu aktu notarialnego przenoszącego własność, po wyczerpaniu procedury pierwokupu,
3) koszty zakupu nieruchomości w tym opłaty notarialne, podatki ponosi kupujący.

Informacje syndyk Ryszard Manikowski tel. 516-167-118, mail: ryszard.manikowski@gmail.com

OGŁOSZENIE 34134996

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH ?

ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl**



TOMASZ SOBIERAJSKI

Warszawa
Zaginął: 12.09.2021 r.
Wiek: 49 lat



SEBASTIAN SIERPINSKI

Wirówek (zachodniopom.)
Zaginął: 14.08.2021 r.
Wiek: 26 lat



ALEKSANDRA MAGDALENA BIEN

Wierzbica
Zaginęła: 14.10.2021 r.
Wiek: 16 lat



KRZYSZTOF ZAJĄC

Tarnów
Zaginął: 19.09.2021 r.
Wiek: 29 lat



ANDRZEJ KAZIMIERZ BIAŁKOWSKI

Lublin
Zaginął: 10.07.1979 r.
Wiek: (obecny) 65 lat



ROBERT TOMASZ BIS

Radom
Zaginął: 01.07.2020 r.
Wiek: 36 lat

OGŁOSZENIE 34065806

Senator Brejza i sfalszowane SMS-y

WIEM, KTO STAŁ ZA WŁAMANIEM

Mamy namierzonych agentów z CBA, którzy odczytywali moje SMS-y, prokuratorów, którzy te nielegalne działania aprobowali. Byli nad nimi politycy PiS. Nie waham się powiedzieć, że ta wspólna operacja służb i TVP wpłynęła na wynik wyborów w 2019 r.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM BREJZĄ
senatorem KO

AGNIESZKA KUBLIK: Panie senatorze, cofnijmy się do 2014 r., bo rzekomo pańskie SMS-y właśnie z tego roku TVP pokazywała w sierpniu 2019 r. To była próba odwrócenia kota ogonem, czyli przykrycie hejterskiej afery w resorcie sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry nieprawdziwymi informacjami, że to pan miał tworzyć „wydział nienawiści” w rządzonej przez pana ojca Inowrocławiu. Skąd w 2019 r. TVP mogła mieć SMS-y sprzed pięciu lat? **KRZYSZTOF BREJZA:** Wiele wskazuje na operację służb specjalnych, osobiście jestem o tym przekonany. TVP jest teraz przedłużeniem pisowskich służb specjalnych, na czele których stoją ludzie skazani wyrokiem za nadużycie uprawnień w sprawie niszczenia Andrzeja Leppera podobnymi metodami... [chodzi o tzw. aferę gruntową z 2007 r., gdy PiS po raz pierwszy rządził krajem, a Lepper jako lider Samoobrony był wicepremierem w koalicyjnym gabinecie].

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali skazani w pierwszej instancji i ułaskawieni przez prezydenta Andrzeja Dudę, choć nie zapadł prawomocny wyrok. Dzięki temu mogli objąć w 2015 r. ministerialne stanowiska w rządzie Zjednoczonej Prawicy.

– Tak, więc jestem przekonany, że włamało mi się na telefon w sposób bezprawny. Pan Pereira, autor oczerniającego mnie tekstu na portalu TVP Info, wskazał źródło – śledztwo.

Ale jakie śledztwo? TVP powoływała się na śledztwo w sprawie tzw. afery fakturowej w Kruszwicy i Inowrocławiu. Ale to śledztwo rozpoczęło się jesienią 2017 r. Skąd w tym śledztwie mogłyby się pojawić SMS-y z 2014 r.?

– Nie mogłyby. To śledztwo wszczęto z zawiadomienia mojego ojca Ryszarda Brejzy, dotyczy wyludzenia. Nie wiem, dlaczego jest stale przedłużane, skoro już w 2018 r. prokuratura postawiła zarzuty kilku osobom na czele z byłą działaczką PiS. Śledczy odkryli, że ta działaczka PiS kradła tak samo w poprzednim urzędzie, w Kruszwicy. Tam wypracowała mechanizm, potem przeniosła go do Inowrocławia. I, co ciekawe, TVP w siedmiuset materiałach o tej aferze ani razu nie wspomniała, że zarzuty dostała działaczka PiS.

Więc z tego śledztwa SMS-y z 2014 r. nie mogą pochodzić. Gdyby wtedy próbowali mnie w sposób legalny dołączyć do tego dochodzenia, to pobieraliby mi SMS-y z lat 2018-20. Bo zgodna z prawem kontrola operacyjna polega na pobieraniu SMS-ów od momentu zatwierdzenia wniosku

przez sąd. Kontrola operacyjna w polskim prawie nie działa wstecz, bo operatorzy nie przechowują SMS-ów, nie archiwizują ich.

Jedynym źródłem SMS-ów jest aparat telefoniczny. W 2019 r. zmieniłem telefon, więc sięgnąłem do starego aparatu i dzięki temu mogłem zweryfikować SMS-y publikowane przez TVP.

Czyli dostęp do pańskich SMS-ów z 2014 r. służby mogły mieć tylko po włamaniu do pańskiego telefonu?

– Muszą pochodzić z włamania. Bo przeanalizujemy prawne możliwości ich uzyskania. Jedną z nich jest zabezpieczenie mojego iPhone'a do jakiegoś postępowania w trybie zajęcia rzeczy. Ani policja, ani inna służba nigdy nie zajęły mi telefonu. Nie mogło to stać się poza mną, bo zawsze miałem go przy sobie, chronilem. To był iPhone zaktualizowany, zabezpieczony mocnym hasłem.

Jedyną możliwością jest więc zdalne włamanie narzędziem hakującym, na 95 proc. Pegasusem. Te kilka procent to mniej skuteczne, ale podobne narzędzie do hakowania telefonów. Odpowiedzialność karna z art. 267 kodeksu karnego w obu sytuacjach jest taka sama. Sprawcom grozi za ten czyn do dwóch lat pozbawienia wolności.

Kiedy do tego mogło dojść?

– 25 sierpnia 2019 r. TVP mnie zaatakowała, więc przed tą datą, a po listopadzie 2017 r., kiedy mój ojciec złożył zawiadomienie do prokuratury i kiedy wszczęto śledztwo w sprawie „afery fakturowej”.

I to wskazuje na korzystanie przez służby z Pegasus. Bo przypomnę, że w Polsce pierwsze użycie Pegasus – wg ekspertów – miało miejsce pod koniec 2017 r.

W sierpniu TVP ujawniła trzy SMS-y, rzekomo pańskiego autorstwa. Miały dowodzić, że pan tworzył w kampanii wyborczej w 2014 r. „wydział nienawiści”.

– Dokładnie to były trzy wiadomości skompiłowane z około 17 SMS-ów. Wszystkie fałszywe. Bo jeżeli zamieni się w komunikacji nadawcę z odbiorcą, to taka wiadomość jest fałszywa. I tu tak było. TVP pokazywała SMS-y do mnie jako te, które ja wysłałem, w innym przypadku TVP pokazała znikomych kilkanaście SMS-ów na różne tematy, do wielu osób, z dopisaną na końcu przez kogoś treścią.

Mnie to wszystko wiąże się z tym, że w zeszłym roku dostałem nieoficjalne informacje ze służb, z okolic gdańskiego CBA, o prowokacji wymierzonej we mnie. Że w kampanii wyborczej przed wyborami do parlamentu w 2019 r. byłem podsłuchiwany telefonicznie, czyli miałem kontrolę operacyjną głosową.

Wiem, że były jakieś kwity mnie dotyczące, wnioski przeciwko mnie wystawiane w 2019 r., pod którymi nie chciałem się podpi-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

sać żaden człowiek z CBA, nikt nie chciał tego firmować. To był pierwszy sygnał, że służby chodzą wokół mnie. Drugi dotyczył mikrosowania i możliwego fałszowania korespondencji. Zrozumiałem, że mogło być nawet tak, że korespondencję sfalszowano, żeby uzasadnić w sądzie wnioski o podsłuch telefoniczny. To byłoby tworzenie fałszywych dowodów, niespotykane w ostatnich 30 latach.

I potem TVP mnie zaatakowała – wedle jej absurdalnych manipulacji miałem uczestniczyć w procederze przestępczym, np. kradzieży jakiegoś sprzętu. I w tym kontekście jedna ze sfalszowanych wiadomości świadczy o dorabianiu materiału operacyjnego do tezy.

W kwietniu tego roku zapytałem szefa CBA, czy te SMS-y zostały przez Agencję pozyskane, w jakim trybie i na jakiej podstawie. Szef CBA, pan Stróżny, odpisał mi, że insynuuję, że mówię nieprawdę. Czyli wyparł się pozyskiwania danych i działań inwigilacyjnych wobec mnie.

Kiedy uruchomiłem stary aparat telefoniczny, usiadłem z żoną wieczorem przy dzbanku kawy. Wydrukowaliśmy cały ten paszkwil TVP i wyszukiwaliśmy SMS po SMS-ie. Zmroziło nas, ponieważ okazało się, że trzy pierwsze strony paszkwilu opierają się na sfalszowanych materiałach.

Zrobiliśmy wtedy analizę w profesjonalnej firmie informatycznej zajmującej się badaniem telefonów. Dokonaliśmy też bardzo mocnej analizy medialnej materiałów TVP, ściągnęliśmy kilkaset materiałów telewizji z nagonek przeciwko mnie. I w sierpniu tego roku napisaliśmy pozew przeciwko TVP, ta sprawa jest już w sądzie. Zarzucamy tej stacji publikację fałszywych SMS-ów. Domagam się przeprosin, oczywiście w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP 1, i 200 tys. zł.

Sporo.

– Wcale nie, to tylko mała część ekwiwalentu reklamowego, jakim oni mnie zaatakowali. Nie jest to jedyny pozew przeciw TVP. Suma ekwiwalentu reklamowego hejtu, którym w kampanii mnie atakowano, to 13 mln zł. Tyle musiałbym wydać, by zrównoważyć dziesiątki godzin kłamliwych materiałów TVP na mój temat. Tę sprawę podnoszę w kolejnych pozwach.

Jest i sprawa karna, bo we wrześniu tego roku wysłał pan do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu przestępstwa – włamanie do pańskiego telefonu.

– I choć minął już miesiąc, prokuratura milczy. Proszę sobie wyobrazić, że zawiadomienie złożyliśmy do prokuratury w Bydgoszczy, ale ta sprawa została przejęta przez Prokuraturę Krajową. A ta teraz nie podejmuje decyzji.

Liczę się z tym, że prokuratura sprawę umorzy, wtedy przygotuję subsydiarny akt oskarżenia.

Nie odpuści pan.

– Nie. Mamy namierzonych agentów z CBA, którzy odczytywali moje SMS-y, prokuratorów, którzy te nielegalne działania aprobowali. Byli nad nimi politycy PiS.

Nie tylko wiem o fałszowaniu i pobieraniu SMS-ów, ale mam też oświadczenie od jednej z osób niezwiązanej z „afery fakturową”, której grożono w trakcie przesłuchania, żeby mnie obciążała. I tej osobie cytowano te stare SMS-y z 2014 r.

Jeżeli pan ma rację, to znaczy, że TVP jest na pasku służb specjalnych.

– Tak. To straszna teza. Przypomnijmy, kiedy TVP mnie zaatakowała. To był czas kampanii przed wyborami parlamentarnymi, gdy byłem szefem sztabu wyborczego. To była próba wysadzenia kampanii KO. Nie waham się powiedzieć, że ta wspólna operacja służb i TVP wpłynęła na wynik wyborów, ponieważ przez półtora miesiąca sztab Koalicji został pozbawiony kierownictwa. Ja musiałem wrócić z Warszawy do swojego okręgu wyborczego i ratować swoją kampanię do Senatu, bo skala tych nagonek i ich efekty groziły tym, że opozycja nie będzie miała większości w izbie wyższej.

TVP była cały czas zaangażowana po stronie PiS, co zresztą zauważyli obserwatorzy OBWE.

– Elementem tej kampanii hejtu była też nagonka na mnie w jednym z programów TVP pana Gmyza. Pan Gmyz oskarżał mnie o kierowanie jakimś portalem „Sok z buraka”. Ja z tym panem wygrałem sprawę w trybie wyborczym. Nie przeprosił mnie przed wyborami, w ogóle nie przeprosił. Więc od dwóch lat z tym człowiekiem się sędzę w postępowaniu egzekucyjnym.

Teraz pan Gmyz kasuje swoje stare wpisy w internecie, a jego pełnomocnik wprowadza sąd w błąd, że on takich tweetów nigdy nie umieszczał. Ale mam dane firmy telekomunikacyjnej harvestującej treści z Twittera, że te tweety są zarchiwizowane, mam zdjęcia tych wpisów pracownika TVP. To straszne i niepojęte, jak bezwzględnie ci ludzi kłamia. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Polityka i gospodarka

Wojna rządu z Unią Europejską zwiększa inflację

Dwucyfrowa inflacja rysuje się na horyzoncie.

Polska podąża drogą może jeszcze nie Grecji, ale już na pewno Turcji

Gomułka

Autor jest głównym ekonomistą BCC, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk

Niespodziewanie duży wzrost inflacji w październiku i praktycznie pewny dalszy wzrost zaczynają niepokoić obywateli, a nawet rząd i kierownictwo NBP. Pojawiają się pytania adresowane do ekonomistów o mechanizm inflacji i ryzyko dojścia do inflacji dwucyfrowej w najbliższych dwóch latach, czyli w prawdopodobnym okresie przedwyborczym.

O inflacji decydują głównie zmiany dwóch cen: średniej płacy nominalnej w gospodarce oraz krajowej waluty w relacji do euro.

Zarówno Rada Polityki Pieniężnej, jak i wielu ekonomistów zauważyło rolę płac, ale nie doceniają w wyjaśnieniach i komentarzach znaczenia wpływu kursu walutowego euro w złotych na inflację. Nie zauważają też, że ten kurs jest dużo ważniejszy niż kurs dolara, ponieważ polski import z krajów strefy euro, więc po cenach wyrażonych w euro, jest wielokrotnie większy niż import ze strefy dolarowej. Ponadto ten import jest też

teraz bardzo duży w relacji do PKB, dużo większy, niż był na przykład 10-15 lat temu.

W latach 2018-19 złotowy kurs euro wynosił około 4,25 PLN. Tak zwany efekt Balassy-Samuelsona wynikający stąd, że tempo wzrostu PKB na roboczogodzinę jest w Polsce o blisko 2 punkty procentowe wyższe niż średnio w krajach strefy euro, powinien dawać aprecjację złotego w tempie też około 2 proc. rocznie. Tymczasem zamiast takiej aprecjacji mieliśmy w latach 2020-21 deprecjację złotego o prawie 10 proc., czyli w tempie około 5 proc. rocznie. Ta deprecjacja wyjaśnia praktycznie całkowicie, dlaczego inflacja w Polsce była w ostatnich dwóch latach wyższa niż w strefie euro.

Teraz, a nawet dopiero teraz, pojawia się drugi ważny czynnik podnoszący inflację: rosnące tempo wzrostu płac nominalnych w odpowiedzi na rosnącą inflację w ostatnich trzech-czterech kwartałach. Ten czynnik jest dość silny z racji niskiego bezrobocia i bardzo ekspansywnej polityki makroekonomicznej państwa, fiskal-

nej rządu (wysoki deficyt) i monetarnej NBP (niemal zerowa bazowa stopa procentowa i bardzo duże zakupy obligacji rządowych). Silny wzrost płac powinien z kolei podtrzymać deprecjację złotego. W sumie te dwa czynniki zaczynają więc teraz działać razem, co może prowadzić do wzmocnienia presji inflacyjnej w 2022 roku.

Szansą na zmniejszenie tej presji była oferta UE znacznego zwiększenia przepływu środków do Polski w ramach Europejskiego Funduszu Odbudowy. Już w IV kw. miało dopłynąć 4,7 mld euro, a w latach 2022-25 około 50 mld euro, z tego prawie 20 mld euro w formie bezzwrotnej dotacji. Te środki znalazłyby się na rynku walutowym. Są one dostatecznie duże, aby nie tylko zatrzymać dalszą deprecjację złotego, ale nawet spowodować jakąś aprecjację. Prawdopodobnie rozumie to premier Morawiecki, być może rozumie to prezes Kaczyński, ale najwyraźniej nie rozumie tego minister Ziobro i jego Solidarna Polska. Rząd ma ofertę poparcia w tej sprawie ze strony opozycji, więc dlaczego z tej oferty jeszcze nie korzysta?

Rynki finansowe wydają się nadal zakładać powrót Polski do współpracy w ramach UE. Ale agencje ratingowe zapowiadają możliwość modyfikacji tego założenia. Ponadto muszą teraz wziąć pod uwagę implikacje nowej inicjatywy: zapowiadanego przez rząd podwojenia wydatków wojskowych w najbliższych kilku latach i sfinansowania tego podwojenia niemal całkowicie wzrostem długu publicznego. Na to nakładać się mają silne wzrosty wydatków publicznych na służbę zdrowia oraz przebudowę sektora energetycznego. Dług publiczny jest teraz stosunkowo umiarkowany, ale żądane przez inwestorów oprocentowanie jest z trudnych do usunięcia powodów od wielu lat wielokrotnie wyższe niż w krajach strefy euro.

Polska jeszcze nie zmierza w kierunku Grecji w latach 2008-10, ale niewątpliwie zmierza w kierunku obecnej sytuacji Turcji, z dwucyfrową inflacją, silną deprecjacją złotego i wysokim kosztem obsługi długu publicznego. ●

Stanisław Gomułka

KONFERENCJA ON-LINE
18 LISTOPADA 2021

ERA SUBSKRYPCJI

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY



TARA LAJUMOKÉ

Managing Director,
Financial Times Strategies



GRZEGORZ PIECHOTA

Badacz, International News Media
Association (INMA)



EWA ZAKRZEWSKA

Innovation and Curiosity Leader,
Publicis Groupe



JERZY B. WÓJCIK

Wydawca
„Gazety Wyborczej” i Wyborcza.pl

a także: PROF. JERZY KOCIATKIEWICZ (Institut Mines-Télécom Business School, Francja), ALEKSANDER KUTELA (Ringier Axel Springer Polska), DOROTA ADAMCZYK (Wyborcza.pl), PIOTR BOGUSZEWSKI (HoppyGo), ALICJA KOŚCIESZA (Resi4Rent), SEBASTIAN OGÓREK (Wyborcza.biz), KATARZYNA PAWŁOWSKA (WysokieObcasy.pl), TOMASZ PLATA (Autenti.com), KAROL SADAJ (Aion Bank), ALEKSANDRA SOBCZAK (Wyborcza.pl), MACIEJ ZAWADZKI (RentUp), TADEUSZ CHEŁKOWSKI (Patronite.pl), ANNA BURAKOWSKA (Toyota), KRZYSZTOF STĘPIEN (Polski Standard Płatności, operator BLIKA), dr MACIEJ KAWECKI (Instytut Polska Przyszłość im. Stanisława Lema)

ZAPISZ SIĘ

Technologie, trendy, użytkownicy, bezpieczeństwo oczami liderów rynku >

www.subscriptionday.pl

— PARTNERZY —

BookBeat

BIZU
MANIA

HoppyGo
by SKODA AUTO Digilab

Resi 4 Rent

AUTENTI

wyborcza.biz

„Ocean to Ocean” – nowa płyta Tori Amos:

PODDAŁAM SIĘ PRAWIE A WIEC ŻAŁOBIE



– W starych ranach najgorsze jest to, że na wiele spraw każą ci patrzeć przez pryzmat doznanej krzywdy. Trudno wyjść poza ten schemat – mówi nam Tori Amos. Jej „Ocean to Ocean” to album o problemach, traumach, bólu. I o tym, jak sobie z tym wszystkim radzić.

Jarek Szubrycht

Tori Amos – rocznik 1963 – to amerykańska wokalistka, pianistka, autorka muzyki i tekstów, poruszająca się pomiędzy rockową ekspresją a zadumą krainy łagodności, zawsze własnymi ścieżkami. W tekstach nie stroni od polityki, ale i tematów bardzo intymnych – już na jej debiucie, płycie „Little Earthquakes” z 1992 r., znalazł się utwór „Me and a Gun” o napaści seksualnej, której padła ofiarą. Sprzedała kilkanaście milionów płyt, a „Ocean to Ocean” to jej 16. album studyjny. Tori Amos odwiedzi Polskę jeszcze tej zimy – 17 lutego 2022 r. zagra w katowickim Spodku.

ROZMOWA Z
TORI AMOS

JAREK SZUBRYCHT: „Ocean to Ocean” opowiada o upadku i odrodzeniu. To uniwersalne przesłanie, ale zarazem twoja osobista historia, prawda?

TORI AMOS: Tak. Trzeci lockdown mnie pokonał. Pierwszy udało nam się przetrwać w rodzinnym gronie bez większych konsekwencji, drugi też jakoś znieśliśmy, ale trzeci poważnie mnie zranił.

Ktoś mógłby powiedzieć, że nie masz prawa narzekać. Wokół kochająca rodzina, jesteś zdrowa, masz środki do życia...

– Nie chodzi o narzekanie. Wszystko sprowadza się do tego, jak radzisz sobie z przeciwnościami losu. Od tego mechanizmu, który doskonalisz przez całe życie, by stawiać czoła wyzwaniom. Działanie mojego mechanizmu obronnego wiązało się z podróżami. Dzięki przemieszczaniu się z miejsca na miejsce znajdowałam w sobie energię pozwalającą rozwiązywać problemy.

Pandemia odebrała mi tę możliwość. Koncerty były moim życiem – i one również zostały mi odebrane. Szanuję tych, którzy siadali do pianina, grali, śpiewali i transmitowali to przez Zoom, ale ja nawet nie rozważałam takiej opcji. Dla mnie koncerty nie oznaczają po prostu prezentowania materiału, to duchowe zjednoczenie z ludźmi, którzy znajdują się na widowni, wręcz współpraca z nimi. Tej wytwarzanej przez nas wszystkich elektryczności nie da się wykreować przez internet.

Mój umysł i moje emocje udały się więc w trudną, samotną podróż... Czy zawstydzanie mnie mówieniem: „Hej, przecież nie jest źle, masz gdzie mieszkać”, jest skuteczne? Sama siebie obarczałam poczuciem winy, nie trzeba mi w tym pomagać. Ale świadomością, że obiektywnie nie jest źle, nie uciszysz emocji.

Doskonale to rozumiem. Obiektywnie rzecz biorąc, mnie też krzywdą się nie działa, ale to nie łagodziło niepokoju związanego nie tyle ze strachem przed chorobą, co z utratą kontroli nad życiem.

– Znam wielu ludzi, którzy odczuwali smutek i lęk, choć teoretycznie nie ucierpieli w pandemii, nie stracili pracy, nikt bliższy im nie zmarł. Ja też nie potrafiłam zrozumieć, co się ze mną dzieje. Musiałam się temu poddać. Przysiąc się sama przed sobą, że to się dzieje, pogodzić się z przygnębieniem. Kiedy to zrobiłam, narodził się utwór „Metal Water Wood”, a wraz z nim – zrozumienie, że muszę zacząć pracować z różnymi żywiołami. Najbliższy jest mi ogień, jego energia, ale tym razem zrozumiałam, że muszę zaakceptować wodę, pozwolić jej na udzielenie mi kilku lekcji.

Dzięki temu zaczęłam częściej wychodzić z domu, obserwować przyrodę. Zrozumiałam, że natura nie trafiła do aresztu domowego, że przez ten cały czas była zajęta, że się działa.

Twoje nowe teksty rzeczywiście są świadome natury. Ja też nauczyłem się w pandemii doceniać jej nawet najdrobniejsze emanacje. Splachetek trawnika, małeńki strumyk i zagajnik na tyłach domu zaczęły mi się wydawać takie piękne i potrzebne. – Wielu z nas żyło tak szybko, że nie mieliśmy czasu na utrzymywanie kontaktu z przyrodą. Nie znajdowaliśmy na to czasu, na pewno nie codziennie, bo wydawało nam się, że tego czasu nie mamy, że są ważniejsze sprawy. Dziś już tak nie myślę. Zachwyt przyrodą, dostrzeganie jej roli w naszym życiu to część mojej codziennej rutyny. Ale pamiętaj też, że byli ludzie, których w czasie pandemii dotknęły pożary lub powodzie, że musieli uciekać przed gniewem natury. Zmiany klimatyczne nie zatrzymały się tylko dlatego, że ludzkość skupiła się na wirusie.

Świadomość nieuchronności zmian klimatycznych i ich skali sprawia, że trudno się już tak po prostu zachwycać przyrodą, bo to zawsze jest jak pożegnanie. Może za chwilę już tego jeziora, lasu czy gatunku ptaków nie będzie.

– To prawda. Kiedy ktoś przytula drzewa, w innym zakątku świata ktoś ucieka przed pożarem lasu. Kiedy wielu z nas na nowo odkrywało przyrodę, jej piękno i terapeutyczne właściwości, w innych zakątkach globu – od Kalifornii po Grecję – tysiące kilometrów kwadratowych lasu ulegały zniszczeniu. Winę za to ponoszą ludzie, nikt inny.

Czy lockdown miał również wpływ na muzyczną stronę płyty? Gdyby „Ocean to Ocean” powstała nie w pandemii, brzmiałaby inaczej?

– Prawdopodobnie nie powstałaby w ogóle. Napisałam ten materiał, by wyrwać się z pułapki lockdownu. Gdybym nie została uwięziona, stworzyłabym zupełnie inne piosenki. Miałam już nawet kilka gotowych, ale kiedy nastąpił trzeci lockdown, straciłam do nich serce.

Tym razem pandemia zastała nas w Kornwalii, z dala od wielkich miast, wśród farm, nieopodal wybrzeża. Wystarczyło 20 minut, by znaleźć się na plaży. Miałam szczęście, że właśnie tam byłam, że miałam pod ręką studio nagraniowe i inżyniera dźwięku [tak zarabia na życie Mark Hawley, mąż Tori]. Kiedy już udało mi się otrząsnąć z traumy i nagrać „Metal Water Wood”, kolejne dźwięki popłynęły szerokim strumieniem, a ja zaczęłam odzyskiwać energię.

Myślałem, że muzyka, która powstawała w lockdownach, będzie jednoznacznie ponura, a tymczasem na wielu płytach słyszysz nadzieję. Na twojej również.



Tori Amos

Ocean to Ocean
Decca

– Powinnam mówić tylko za siebie, ale wydaje mi się, że artyści próbowali dokumentować emocje tego czasu za pomocą dźwięków i robili to najlepiej, jak umieli. Ja przynajmniej starałam się być stuprocentowo uczciwa. „Ocean to Ocean” jest wiernym, choć artystycznym zapisem moich doświadczeń. Kłopot polegał na tym, że do procesu twórczego potrzebuję odrobiny magii, a ona długo nie chciała zawitać do miejsca mojej izolacji. Pojawiła się dopiero, kiedy poddałam się prawdzie – a więc żałobie. Poczuciu straty związanej z życiem, które mieliśmy do marca 2020 r. Nasze pokolenie nie doświadczyło nigdy czegoś podobnego, nie w masowej, globalnej skali. Musieliśmy więc zacząć od ustalenia, co się właściwie dzieje i co w związku z tym czujemy, a następnie przepracować te emocje za pomocą sztuki.

Znany jest ci pogląd, że pandemia nas odmieni, że po drugiej stronie wynurzymy się lepszymi ludźmi, skupionymi na tym, co naprawdę ważne?

– Na pewno zapamiętamy ten czas. Byli tacy, którzy zdołali wprowadzić pozytywne zmiany do swojego życia, ale dla wielu była to zbyt trudna próba. Nie wszystkie związki zdołały przetrwać pandemię, bo ludzie zostali uwięzieni na niewielkiej przestrzeni i narażeni na długotrwały stres, który odregowywali na bliskich.

*Napisalam ten material,
by wyrwać się z pułapki
lockdownu. Gdybym
nie została uwięziona,
stworzyłabym zupełnie inne
piosenki*

Nie każdy dzielnie znosił zakaz przemieszczania się, bo to przecież wbrew ludzkiej naturze. Postrzeganie pandemii tylko przez pryzmat motylków i kwiatków to kłamstwo, tak nie było. Jestem przekonana, że niektóre małżeństwa nie rozpadłyby się – a to zawsze bolesne doświadczenie – gdyby nie tak ekstremalne warunki. A człowieka, który właśnie stracił rodzinę, który musiał wyprowadzić się z domu, nie przekonasz, że powinien zwrócić uwagę na pozytywne strony tej zmiany.

Nie chcę, żeby ta rozmowa dotyczyła wyłącznie zarazy, bo też twoja nowa płyta nie tylko jej jest poświęcona. Utwór „29 Years” opowiada o ranach z odległej przeszłości, które za nic nie chcą się zabiżnić.

– W starych ranach najgorsze jest to, że na wiele spraw każą ci patrzeć przez pryzmat doznanej krzywdy. Trudno wyjść poza ten schemat. W „29 Years” staram się wyjaśnić, dlaczego przez całe życie idziemy tymi samymi ścieżkami i czemu warto z nich zbaczać. Dobrze mieć świadomość, w jaki archetyp wpisujemy się swoim postępowaniem. W każdym z nas mieszka dobra i zła czarownica, sami decydujemy, która dochodzi do głosu.

Każdy z nas nosi też w sobie ofiarę, która czasem bywa tak dominująca, że nie jesteśmy w stanie dokonywać korzystnych dla nas wyborów. Trzeba więc nauczyć się kwestionować własne decyzje. Znaleźć czas, by usiąść i pomyśleć: „Ale co ja właściwie robię? Czemu tak reaguję?”

Jeśli umiemy odpowiedzieć sobie na takie pytania, poszczególne elementy naszego życia zaczną trafiać na swoje miejsce, otworzą się możliwości przeprowadzenia niezbędnych zmian.

Można więc powiedzieć, że „Ocean to Ocean” jest płytą, która na wiele sposobów opowiada o zmianie częstotliwości, o dostrajaniu się do miłości, ale też do żaloby. Wreszcie do akceptacji i upodmiotowienia.

Śledząc ruch #MeToo, nie mogłem przestać myśleć o tobie i twoim wyznaniu sprzed trzech dekad. Byłaś wtedy bardziej odważna i zarazem byłaś w tym wszystkim sama. Jakby żadna inna kobieta w tej branży nie padła ofiarą przemocy seksualnej. Zresztą #MeToo na scenie muzycznej nie było szczególnie silne, jakby jej nie dotyczyło.

– Nazwiska się zmieniają, twarze się zmieniają, ale w naszej branży niezmiennie sukces oznacza korzystanie z władzy nad ludźmi. Władzy, która uzależnia. Nie tylko w tym środowisku można zaobserwować podobne zjawisko, ale chyba w wielu innych równie dobrze się trzyma.

To już niemodne, niedzisiejsze, ale udało się dokarmiać tego dinozaura kontraktami płytowymi, które artyści podpisują na początku drogi. Godzą się na wydanie sześciu czy siedmiu płyt pod jednym szyldem, a to w praktyce oznacza, że przez co najmniej 15 lat życia będą całkowicie zależni od kaprysów wydawcy.

Umowy zaburzające równowagę sił dają właścicielom wytwórni płytowych groteskowo dużą przewagę nad artystami. Branża muzyczna wzorowała się na zaszranym Hollywood z lat 40., kiedy studio mogło pogrzebać za życia każdego, kto mu podpadł.

Bez przejrzenia tego systemu nie da się zrozumieć, dlaczego krzywdzone kobiety nie zawsze są w stanie powiedzieć swojemu oprawcy, żeby spier... Mnie to nie dotyczy, bo ja podpisuję umowy tylko na jedną płytę, ale nie zawsze tak było. Musiałam zawalczyć o ten komfort, o pełną niezależność.

Kiedy już wiesz, jak działa to monstrum, możesz przejść do kolejnego etapu: „OK, teraz widzę młot, już wiem, dlaczego zaraz na mnie spadnie”. Niestety, zbyt wiele młodych kobiet w muzyce wciąż musi uczestniczyć w tych okropnych gierkach: „Nie będziesz robić, co ci każemy? To nie wydamy twojej płyty. Ale do nikogo innego nie pójdziesz, bo kontraktu też nie zerwiemy”. Jak widzisz, to bardzo złożony problem, ale trzeba o nim mówić. ●

• **Arek Jakubik gra w „Wesele” wodzi-reja w dwóch historycznych planach – 80 lat temu zagrzewa tłuszczone do zbrodni, dziś ich potomków do harców na parkiecie** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Wesele” Wodzireja

Disco polo jest jak wódka



„Wesele” Wodzireja to discopolowe szlagiery, które na potrzeby najnowszego filmu Wojtki Smarzowskiego opracowali Arek Jakubik i Olaf Deriglasoff. Okropieństwo, abominacja, makabra.

Jarek Szubrycht

Prowincjonalne wesele jest fabularnym fundamentem filmu Smarzowskiego, więc disco polo musi być. Rola Arka Jakubika, który jest wodzi-rejem w dwóch historycznych planach – 80 lat temu zagrzewa tłuszczone do zbrodni, dziś ich potomków do harców na parkiecie – jest może i drugoplanowa, ale arcyciekawa. Nic dziwnego, że postanowił ją przedłużyć, rozszerzyć i uzupełnić za pomocą płyty. Deriglasoff z prostym jak konstrukcja cepa disco polo powinien sobie poradzić jednym palcem...

TEGO NIE DA SIĘ SPARODIOWAĆ

Ale nie, to tak nie działa. Nie można udawać disco polo, choć wielu już próbowało. Zawsze wychodzi sztucznie. Deriglasoff i Jakubik wybrali bezpieczną opcję, nie pisząc własnych piosenek, ale opracowując covery hitów z repertuaru artystów takich jak Joker, Power Boy & Sequence czy Kristars. Mimo to nie wyszło za dobrze.

Choć Olaf jest jednym z najbardziej wszechstronnych muzyków w Polsce, choć Arek jest wybitnym aktorem, to wyzwanie ich przerosło. Krótkie strzępy ich wykonan sprawdzają się na ekranie, ale jako osobny byt nie działają – ani to disco polo, ani komentarz do niego.

Sluchałem w tym roku wielu przysiębiających rzeczy. Płyt lockdownowych, lamentów z głębin depresji, wściekłego black metalu, ale żaden z tych materiałów nie był otchłanią tak głęboką, jak „Wesele”. Może ktoś będzie chciał się przy tym bawić ironicznie, jak przy jakimś Sławomirze albo Braciach Figo Fagot? Ich fenomenowi też nigdy nie udało mi się zrozumieć, choć zaciskałem zęby i próbowałem.

TAŃCZ, ŻEBY ZAPOMNIEĆ

Teraz też się staram. Słucham tej – na szczęście niedługiej – płyty

raz i drugi, sprawdzam oryginały, wracam do Wodzireja i minuta po minucie osuwam się w głębi jamy wypełnionej sałatką z majonezem, wódką oraz łzami.

Zachodzę w głowę, po co Jakubikowi ta płyta i na co ona komukolwiek innemu? Kto chciałby się przy tym męczyć? Kto chciałby się przy tym bawić? Chwilę oddechu dają zagajenia Wodzireja znane mi z filmu (ba, jest tego więcej, niż znalazło się na ekranie), którymi poprzetykane są piosenki. O, tu na przykład mowa o konkurencji Jeźdźcy Apokalipsy, w której można było wygrać butelkę wódki weselnej. Doceniam ten pomysł, że każda flaszka oznaczona była inną historyczną datą, jak nie Bitwa pod Grunwaldem, to Hołdem Pruskim... Tu mnie olśniło!

Nie można skutecznie obśmiać disco polo, tak jak nie da się przeдрzeźnić błazna. Zabieg taki polega bowiem na przerysowaniu, groteskowym rozmuchaniu wybranych cech parodiowanego obiektu. Disco polo wyslizguje się kpiarzom, bo nie ma formy. To przecież jeden, monotonny ciąg doskonale nijakich dźwięków. Nudniej się tego nie da zagrać, a jak przykombinujesz, to robi się alternatywa.

Co ciekawe, disco polo nie ma też treści, poza zagładaniem dziewczynom pod spódnicę, nawoływaniem do biesiady i okazjonalną tęsknotą za utraconą arka-dią. Bo disco polo jest jak wódka i podobnie jak wódka, nie ma właściwości, tylko funkcję. W dodatku tę samą – służy zapominaniu. Nie ma smakować, nie trzeba się nad nim rozwodzić, nie trzeba rozumieć. Ma działać. Pomagać w pogrzebaniu przeszłości, zerwaniu z teraźniejszością i machnięciu ręką na przyszłość.

Disco polo w takim filmie jak „Wesele” Smarzowskiego jest więc rekwizytem tak samo jak wódka niezbędnym, bo przecież o pamięć i kłopoty z nią tam chodzi. Disco polo w takim kraju jak Polska musi być więc najpopularniejszą muzyką, bo każdy potrzebuje na chwilę zapomnieć o tym, z czym się tu zmaga.

Płyta Arka Jakubika pomogła mi to zrozumieć. Dziękuję. Teraz już mogę o niej zapomnieć. ●



Wodzirej

Wesele
Universal
Music Polska

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

BEDNARSKA DO ODPOWIEDZI

– Spali w jednym namiocie, chodzili razem pod prysznic. Mówiło się, że dziewczyna go kochała i dlatego nikt nauczyciela za romans z uczennicą nie ścigał – wspomina absolwentka Bednarskiej.

Lidia, absolwentka I Społecznego Liceum Ogólnokształcącego „Bednarska” w Warszawie: – Myślę, że trzeba wyjaśnić sobie pewne fakty z historii tej szkoły, zamiast pisać rzewne oświadczenia.

Oświadczenie pojawiło się 19 października na stronie internetowej szkoły. „W ostatnich miesiącach my, nauczycielki i nauczyciele, dwukrotnie zderzyliśmy się z sytuacjami, które były dla nas wstrząsem” – napisali nauczyciele z Bednarskiej.

I dalej: „Pierwsza [sytuacja] dotyczyła uczennic naszej szkoły, które doświadczały niewłaściwego traktowania (werbalnej przemocy, wyczerpującej znamiona molestowania) ze strony nauczyciela i których głosy nie zostały wysłuchane z należytą uwagą. Reakcje grona pedagogicznego i dyrekcji były zbyt łagodne. Dopiero stanowcza postawa uczennic skonfrontowała nas z naszą bezradnością”.

Raport przygotowany przez osobę spoza szkoły stał się podstawą do zwolnienia nauczyciela.

Z kolei w czerwcu 2021 roku dyrektorka Wanda Łuczak dostała list od absolwentki szkoły. Opisała „poważne nadużycia jednego ze swoich nauczycieli” sprzed prawie 20 lat. Zarzuty są poważne, ale szkoła nie chce o nich rozmawiać. Wiadomo tylko, że nauczyciel, gdy list dotarł do szkoły, od dłuższego czasu już w niej nie pracował, „został usunięty z placówki, w której pracował ostatnio”.

„Te dwa zdarzenia uzmysłowiły nam, że nie chodzi o jednorazowe, niewystarczające reakcje. Nasz problem ma charakter systemowy. Zrozumieliśmy, że dotychczasowe działania nie były adekwatne i że musimy spojrzeć nie tylko w przyszłość, ale również wstecz” – piszą nauczyciele.

Wstecz – czyli do roku 1989, gdy powstała Bednarska, jedna z pierwszych niepublicznych szkół w Polsce. Demokratyczna i autonomiczna, słuchająca uczniów, nauczycieli, rodziców i absolwentów, z autorskimi programami i bez dzwonek. Ucząca tolerancji i wrażliwości społecznej, z bezpłatną nauką dla dzieci z rodzin uchodźców, z domów dziecka czy osób z niepełnosprawnościami. Różnorodna, kolorowa, z hasłem „Szkoła wolnych ludzi”. Przez lata rozrosła się o gimnazjum, podstawówkę, liceum z międzynarodową maturą. Teraz to osiem szkół i nowe adresy, bo z ul. Bednarskiej szkoła dawno się wyprowadziła.

Cały czas są tłumy chętnych, by się tu uczyć.

GRA Z PODZIAŁEM NA ROLE

Wstecz patrzą też dawne uczennice i opowiadają o powodach do wściekłości.

Są w trzeciej klasie gimnazjum. Z nauczycielem A. grają w „Mafię”, fabularną grę z podziałem na role.

– Do dziś pamiętam, jakie imię wybrał sobie w grze i że przedstawił się tekstem „Mam taką pałę, że wam się to w głowie nie mieści”. A kiedy jego postać z gry była oskarżana o morderstwo, mówił za każdym razem, że nie mógł tego zrobić, bo w tym czasie gwałcił postać naszej koleżanki Basi. Było to dla nas trochę dziwne, ale byliśmy wtedy mało podejrzliwi – wspomina sytuację sprzed kilkunastu lat Maria, absolwentka gimnazjum i liceum Bednarska.

Basia opowiada, że A. zaczął się wobec niej dziwnie zachowywać. Jakby chciał, żeby klasa myślała, że jest z nim w związku. A potem przysłał jej erotyczny mail. Mama uczennicy powiadomiła o tym szkołę. Efekt? To Basia została przesunięta do innej grupy, nauczyciel został na swoim miejscu. O liście w szkole było głośno, jedna z jej koleżanek wydrukowała maila i powiesiła go w szkolnej stołówce.

Basia: – Podobnych zdarzeń było więcej. Czulam się trochę winna, że nie zrobiłam większej awantury w mojej sprawie. Moim zdaniem takie sytuacje brały się z braku etyki zawodowej wśród nauczycieli. Ładowali uczniów w sytuacje, do których nie byliśmy dojrzały. Teraz zgłosiłam moją sprawę, podałam nazwisko nauczyciela. Na razie nikt się do mnie nie odezwał.

Nauczyciel B. nie przekroczył fizycznej bariery.

Lidia: – Bardzo dobry nauczyciel. Lubiałam przedmiot, którego uczył, brałam udział w różnych projektach, wyjazdach. Nie wiem, jak to się stało, że był wszędzie w moim życiu: w szkole, po szkole, w internecie, komórce. Pisał do mnie bardzo dużo prywatnie. Był taki portal społecznościowy Grono.net, potrafił komentować w środku nocy moje wpisy, jakby ciągle śledził, co robię. Wysłał mi SMS-a w stylu: „Jak ładnie ci w tej spódnicy”, koleżanka dostała taki sam, tylko z hasłem o bluzce. Nie wiedziałam, o co w tym chodzi. Kiedyś źle się czułam i chciałam wyjść z lekcji. Powiedział, że na pewno nie jestem chora, przecież ładnie wyglądam. Na lekcjach wymagał ode mnie coraz więcej i więcej. Postawiłam

się, kiedy miałam załatwiać jego sprawy pozalekcyjne. Pamiętam, jak stoję przed szkołą i płaczę. Wychowawczynie okazała mi duże wsparcie. W końcu na rozmowę z dyrektką przyszedł tata, pokazał wiadomości. Wiele pokasowałam wcześniej, nie chciałam ich widzieć. Wszyscy mieli poważne miny, kiwali głowami i wzdychali. Dla mojego dobra przenieśli mnie do innej grupy.

Lidia pamięta z tamtych lat atmosferę osaczenia i wstydu. B. narzucał się jej ponad rok.

– Bałam się, że ktoś pomyśli, że mam z nim jakieś relacje pozaszkolne i może czerpie z nich korzyści. Byłam z tym sama, nikt nie chciał zrozumieć, jakie to dla mnie trudne. Jeszcze na studniówce komentował, że ładnie wyglądam. Teraz kiedy zaczęło się MeToo w szkole, dowiedziałam się, że była jeszcze jedna dziewczyna, która dostawała od niego SMS-y. Też poszła z tym do dyrekcji. Gdybyśmy to z rodzicami wiedzieli, może sprawy potoczyłyby się inaczej. Teraz widzę, że w szkole role nie były jasno ustawione. Są niepełnoletni uczniowie, którzy potrzebują opieki, i nauczyciele, od których powinno się wymagać odpowiedniego zachowania – mówi Lidia.

B. pracował w szkole, dopóki o molestowanie nie oskarżyła go nauczycielka.

UCZENNICZA KOCHA NAUCZYCIELA

Maria zapamiętała dobrze nie tylko grę w „Mafię” z A., ale także spływ kajakowy z nauczycielem C.

– Był wtedy po czterdziestce i miał romans z dziewczyną z liceum – mówi. – Wziął ją na spływ. Spali w jednym namiocie, chodzili razem pod prysznic. My byliśmy w gimnazjum, ona po drugiej klasie liceum, może po maturze. Pamiętam, że jedna z moich nauczycielek bardzo rozpaczala nad tym związkiem. Ale nikt z tym nic nie zrobił, mówiło się, że dziewczyna go kochała i dlatego nikt nauczyciela za romans nie ścigał. Nam, uczniom, nie wyda-

W latach 90. nikt nie powiedział nauczycielom, że nie pije się z uczniami, a w pierwszej dekadzie XXI wieku – że nie śpi się z uczniami. I niektóre osoby przesunęły granice

MAŁGORZATA ZUBIK

.....





wało to się wtedy jakieś groźne. W ogóle nie byliśmy uświadomieni, jak bardzo może być szkodliwe.

Joanna opowiada o nauczycielu D. Nie chciałaby, by Bednarska dostała łatkę „szkoły hedonistycznej” albo żeby inni mieli wrażenie, że na jaw wychodzą sekrety „zdemoralizowanego liceum”.

Sama została dziewczyną nauczyciela ponad dziesięć lat temu.

– Na początku liceum, przy aprobacie całej klasy – mówi. – On jeszcze studiował, nie pracował na stałe. W drugiej klasie przeprowadziłam się do niego. To nie tak, że nikogo nie obchodził tamten związek, ale miałam 16 lat, potraktowano mnie jak osobę dorosłą i niesamowicie się z tego cieszyłam. Dopóki zapewniałam wychowawców, że jest mi z tym OK, dla nich ta sytuacja też była OK.

Joanna kocha Bednarską, ma mnóstwo przyjaciół z liceum i – jak podkreśla – gdyby nie ta szkoła, w dorosłym życiu byłaby zupełnie gdzie indziej. Nie stać ją było na prywatną szkołę, ale dostała stypendium.

– W mojej rodzinie była przemoc, chociaż do „poważnej” interwencji brakowało dowodów. Z pozoru poukładany dom, ale nikogo nie obchodziło, co się ze mną dzieje – mówi. – Mieszkając z D., zaczęłam się lepiej uczyć, odniosłam sukces. Być może wychowawczynie ważyła plusy i minusy całej sytuacji, jakbym była dorosłą osobą, i uznała, że z dwojga złego to było dla mnie lepsze? Było w tym też trochę podejrzenia: „Ja w waszym wieku robiłam głupie rzeczy, wy też musicie przejść przez swoje głupie rzeczy”. Poza tym szkoła nie chciała tworzyć dwóch przeciwnych obozów – nauczycieli i uczniów – a szesnastoletnią dziewczynę trudno byłoby przekonać, że ma postąpić inaczej.

Jakiś czas temu zaczęła zdawać sobie jednak sprawę, że związki z nauczycielami zostawiały wyraźniejszy ślad, niż sądziła.

– Dawanie uczniom podmiotowości w wielu aspektach było pozytywne, ale poszło krok za daleko w relacji seksualnej. Nie umiałam stawiać granic, nauczyłam się tego dopiero, kiedy miałam ponad 20 lat. Nauczyciele powinni granice znać. Poniosłam konsekwencje emocjonalne tamtej sytuacji – mówi. I dodaje: – Ale mimo tych doświadczeń nie zamieniłabym szkoły na inną.

DZIECI SĄ JAKBY DOROSŁE

Maria ostro ocenia szkolne oświadczenie: – Dyrektorka liceum napisała, że chce zacząć od rozmowy.

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

Przecież w szkole były rozmowy na ten temat, a teraz jest amnezja?

Opowiada o liście rodziców, którzy pisali do ówczesnego dyrektora szkoły w sprawie jednego z nauczycielsko-uczniowskich romansów.

– Temat rozmył się przez tłumaczenie w rodzaju „nikt nikogo nie przyłapał na akcie seksualnym”. A para chodziła po Warszawie, wpadała na imprezy, cała szkoła huczała. W gimnazjum chłopak klepnął dziewczynę w tyłek, była z tego naprawdę duża aferra. Został pozwany przez nauczycielkę, która wspierała uczennice, miał rozprawę przed szkolnym sądem. O młode dziewczyny molestowane przez nauczycieli nikt się nie upomniął. Mamy poczucie z koleżankami, że powinnyśmy to zrobić przynajmniej teraz – mówi Maria.

„Wyborcza” dowiedziała się o kilku przypadkach, gdy rodzice uczniów interweniowali w szkole w sprawie związków z nauczycielami. Również w sprawie opisanej przez absolwentkę sprzed 20 lat – tej, która niedawno tak wstrząsnęła nauczycielami.

– Mówię to ze ściśniętym gardłem. Rodzice uczniów z tamtej klasy byli zaniepokojeni relacją nauczyciela z dziewczynką, i w ogóle relacjami interpersonalnymi w klasie, zgłaszali tę sprawę dyrekcji. Zaangażowali się w wyjaśnienie sytuacji. Znaleźli zawodowego negocjatora, który mógł pomóc szkole w nazwaniu rzeczy po imieniu w bezpieczny sposób – opowiada osoba związana przez lata ze środowiskiem Bednarskiej.

I dodaje, że rodzice spotkali się z odmową.

– W liceum było założenie, że dzieci są jakby dorosłe, a więc nie rozmawiamy z nimi ani o seksie, ani o narkotykach, ani o relacjach władzy – mówi nam kolejna z osób ze społeczności Bednarskiej. – Niestety, nie było też rozmów z nauczycielami. W latach 90. nikt im nie powiedział, że nie pije się z uczniami, a w pierwszej dekadzie XXI wieku, że nie śpi się z uczniami. I niektóre osoby przesunęły granice, doszło do naruszeń, znam dziewczyny pokiereszowane po tym wszystkim. Siebie też winię, dziś działałabym inaczej. Potrafię naliczyć prawie dziesięć związków, rozbijało się to wtedy o to, że nie ma twardych dowodów. Granica wieku zgody na seks nie była naruszana. Wanda [dyrektorka liceum] z jednej strony mówi, że nie pamięta tych zgłoszeń, ale z drugiej strony to ona powołała zespół psychologiczno-pedagogiczny, by uczniowie mieli z kim rozmawiać. I to ona doprowadziła do tego, że Bednarska mierzy się z tym wszystkim.

OSTATECZNIE WYNIKNIJE DOBRO

„Dziś jesteśmy gotowi i gotowe przyznać, że nie udało nam się stworzyć szkoły, w której każda osoba byłaby całkowicie bezpieczna. Udało nam się jednak stworzyć społeczność, która potrafi przyznać się do błędów i zacząć wprowadzać zmiany” – piszą nauczyciele i nauczycielki w oficjalnym oświadczeniu.

Poprosiliśmy wieloletnią nauczycielkę i dyrektorkę Wandę Łuczak oraz jej poprzednika na stanowisku Jana Wróbla, który również od lat uczy w Bednarskiej, o komentarz. Chcieliśmy, by odnieśli się do opinii absolwentek, które wątpią w szczerość oświadczenia. I zapytaliśmy:

Dlaczego w szkole przez lata nie było reakcji na niepokojące informacje o nadużyciach w relacjach osób z grona pedagogicznego z uczennicami i uczniami?

Dlaczego zabrakło reakcji na to, że osoby z grona pedagogicznego wchodziły w związki z uczennicami/uczniami?

Czy nie uważają, że to nadużycie, gdy osoba dorosła, autorytet, pracownik szkoły tworzy parę z dorastającym nastolatkiem?

Co zawiodło w pisanych i niepisanych zasadach funkcjonowania szkoły, że uczennicom i uczniom nie zapewniono bezpieczeństwa?

Dlaczego jeśli pedagogzy sami sobie nie stawiali granic w relacjach uczeń – nauczyciel, nie wyznaczyła ich dyrekcja szkoły?

Wanda Łuczak i Jan Wróbel przesłali nam odpowiedź: „Rozmowa na tematy trudne (nie chodzi o to, że dla nas, lecz dla wszystkich osób, których dotyczy) wymaga większej niż standardowa dawki zaufania w sens i skutek prowadzonej rozmowy. Pani artykuł, a zwłaszcza pytania, które zawarła Pani w liście do nas, nie dają nam nadziei na rozmowę, w której chodzi o dojście do prawdy i pełne naświetlenie bardzo różnych sytuacji – w naszej opinii ma Pani poczucie, że prawdę już zna. Pozostajemy przekonani, że problemy, które porusza Pani w artykułach, są ważne i warte brania byka za rogi. Myślimy, że z ich poruszania ostatecznie wyniknie dobro.

Nie pyta nas jednak Pani, jak reagowaliśmy na wszystkie sytuacje wychowawcze, o których się dowiadaliśmy. Czasem za pomocą młotka, a częściej za pomocą narzędzi bardziej złożonych. Czy zawsze najlepiej? Na pewno nie. Czy zawsze z troską o ludzi, przede wszystkim młodych? Tak. Na pewno byłoby rozsądnie porozmawiać o tym... kiedyś”.

Imiona byłych uczennic zostały zmienione.

Piotr Rozpara

29 maja 2016 roku, Lanxess Arena w Kolonii. Czternaście minut przed końcem finału Ligi Mistrzów Vive Tauron Kielce przegrywa z Veszprem 19:28. Na trybunach kilka tysięcy fanów z Węgier już świętuje zdobycie przez swój zespół pierwszego w historii klubu tytułu najlepszego zespołu Europy.

Za wcześniej. Vive odrabia straty, doprowadza do dogrywki, potem rzutów karnych, wygrywa je i zostaje pierwszą polską drużyną, która zwycięża w Champions League.

Z Bundesligi do Superligi

Tamten sukces był równie piękny, co niespodziewany, bo kielczanie dopiero po raz trzeci awansowali do Final Four Ligi Mistrzów. Holenderski biznesmen Bertus Servaas przejął ledwo zipiący klub 19 lat temu. Przyciągał ludzi: gdy w 2006 roku za jego sprawą trenerem reprezentacji Polski został Bogdan Wenta, a dwa lata później ten sam szkoleniowiec objął Vive, wiadomo było, że Servaas celuje wysoko.

Kielecka drużyna najlepsza w Polsce jest od 2012 r., a zdobycie mistrzostwa kraju to warunek występów w Champions League, bo Polska wciąż ma tylko jedno miejsce w tych rozgrywkach. Vive je zajęło i nie wpuszcza rywali – przede wszystkim Orleńskiemu Wisłowi Płock, wicemistrza Polski w ostatnich dziesięciu sezonach.

A Servaas oraz trenujący zespół od 2014 roku Talant Djujszebajew sprawiają, że to do Kielc – a nie Barcelony, Paryża, Kilonii czy Veszprem – trafiają kolejne gwiazdy. Jak choćby w ostatnich latach starszy syn szkoleniowca Alex, Chorwat Igor Karacić czy uznawany za jednego z najlepszych bramkarzy świata Niemiec Andreas Wolff. Jeszcze kilka lat temu transfer do Polski zawodników o zdobynię mistrzostwa kraju to warunek występów w Champions League, bo Polska wciąż ma tylko jedno miejsce w tych rozgrywkach. Vive je zajęło i nie wpuszcza rywali – przede wszystkim Orleńskiemu Wisłowi Płock, wicemistrza Polski w ostatnich dziesięciu sezonach.

Dla Kielc zostawiają nawet Paryż

Gdy wiosną właściciel Vive ogłosił, że do zespołu trafi nadzieja francuskiej piłki ręcznej, niespełna 22-letni skrzydłowy Paris Saint-Germain Dylan Nahi, można było sądzić, że klub z Paryża nie dopilnował przedłużenia kontraktu ze swoim wychowankiem, a Servaas z tego skorzystał. Ale to nie był koniec głośnych transferów. Kilka tygodni później klub ogłosił, że od lipca przyszłego roku zawodnikiem Łomży Vive będzie filar francuskiej kadry, najbardziej utytułowanej drużyny narodowej świata ostatnich kilkunastu lat, rozgrywający PSG Nedim Remili. Wraz z nim do Kielc przychodzi reprezentacyjny skrzydłowy PSG Benoît Kounkoud. Mowy nie ma o odcinaniu kuponów od dawnej sławy – Remili ma 26 lat, Kounkoud jest o dwa lata młodszy, przed nimi co najmniej dekada wspaniałej kariery.

– Miałem wiele ofert z czołowych klubów. Musiałem mieć pewność co do klubu, trenera i projektu. Mój cel to wygrać Ligę Mistrzów. Na dodatek kielecka hala wypełniona kibicami to jedna z najbardziej szalonych rzeczy, jakie widziałem w piłce ręcznej – mówił kilka dni temu Nedim Remili cytowany przez klubową stronę internetową.



• W 6. kolejce Ligi Mistrzów Kielce wygrały z Paris Saint-Germain

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zbrojenia w Kielcach

– Cel jest jeden: chcemy znów wygrać Ligę Mistrzów

– mówi szef kieleckich piłkarzy ręcznych i kolejnymi transferami potwierdza mocarstwowe zapędy Łomży Vive Kielce.

Bertus Servaas wzmacnia zespół z myślą o zdominowaniu Ligi Mistrzów. I to nie samymi już gotowymi do gry na najwyższym światowym poziomie znakomitościami jak genialny słoweński rozgrywający Stas Skube, który także od nowego sezonu grał będzie w Kielcach. Szuka również graczy, których Talant Djujszebajew mógłby dopiero szlifować na gwiazdy. Jak 19-letni Szwed Eliot Stenmalm, 23-letni Chorwat Halil Jaganjac czy 21-letni Egipcjanin Hassan Kaddah. Mistrzowie Polski dbają jednak o to, by rozwijali się tu także reprezentanci Polski. Tak dzieje się z bramkarzem Mateuszem Korneckim, skrzydłowym Arkadiuszem Morytą, rozgrywającymi Szymonem Sičką, Tomaszem Gębałą, Michałem Olejniczakim czy wychowankiem kieleckiego klubu, tegorocznym maturalistą, skrzydłowym Cezarym Surgielem.

Servaas zaprasza do współpracy i prosi o pieniądze

Budowa tak potężnej drużyny kosztuje. Roczny budżet klubu wynosi 22-24 mln zł, przed rokiem tytułarnym sponsorem został browar Van Pur ze swoją marką Łomża. Servaas, który przed siedmioma laty otrzymał pol-

skie obywatelstwo, w ramach projektu „JoinBertus” („Dołącz do Bertusa”) zaprasza do współpracy przy budowie klubu. I to nie tylko biznesmenów ze Świętokrzyskiego, ostatnie spotkanie odbyło się w piątek w Warszawie.

Wyniki zespołu są imponujące: Łomża Vive Kielce wygrała wszystkie osiem meczów w polskiej superlidze (podobnie zresztą jak Orleńskiemu Wisłowi Płock), prowadzi też w grupie B Ligi Mistrzów, a w ostatnią środę po kapitalnym meczu pokonała 38:33 Paris Saint-Germain. – Przed wszystkim chcemy grać dobre mecze – powtarza szef klubu.

Servaas od prawie dwóch dekad prowadził klub, współtwórca pierwszych wielkich sukcesów Vive – ówczesny trener Bogdan Wenta – jest dziś prezydentem Kielc. Między nimi iskrzy. „Czy prezydent naszego miasta powinien być dumny z tego klubu? Czy jest?” – spytał w ubiegłym tygodniu Servaas na Twitterze. I zaraz sam sobie odpowiedział: „Uważam, że nie i jest to dla mnie bardzo smutne”.

Poszło o pieniądze. W tym roku ratusz przekazał klubowi blisko 1,15 mln zł, oczekiwania Servaasa sięgają 2,5 mln zł. – Tylko z podatków zawodnicy odprowadzają do miejskiej kasy rocznie około 1,8 mln zł – wylicza Servaas i dodaje, że przez te wszystkie lata jego firma zainwestowała w klub około 75 mln zł. – Myślę, że w ogóle nie powinno się na ten temat rozmawiać. Zamiast tego wspólnie powinniśmy się zastanawiać, jak najlepiej nasz wielki sukces wykorzystać dla Kielc – uważa Servaas.

Do ostatniego wpisu Servaasa na Twitterze Wenta publicznie się nie odniósł. ●

Paulo Sousa ogłosił kadrę

Nie ma niespodzianki: prawy wahadłowy Aston Villi Matty Cash dostał powołanie do reprezentacji Polski na listopadowe mecze z Andorą i Węgrami. Do kadry po kontuzji wraca Arkadiusz Milik.

To ostatnie pojedynki drużyny narodowej w grupie I eliminacji do mundialu w Katarze. Reprezentacja Polski zajmuje w niej drugie miejsce i niemal na pewno go nie straci, co da możliwość dalszej walki o mundial w marcowych barażach. Mecze z Andorą i Węgrami są jednak istotne – od wyników w nich może zależeć rozstawienie w barażach i to, gdzie Polska rozegra pierwszy z nich: na wyjeździe czy na Stadionie Narodowym w Warszawie.

W poniedziałek Paulo Sousa ogłosił powołania na mecze z Andorą (12 listopada na wyjeździe) i Węgrami (15 listopada u siebie). W kadrze znalazło się 27 piłkarzy, wśród nich wracający do kadry po kontuzji Arkadiusz Milik, młody bramkarz Kamil Grabara (zastąpi kontuzjowanego Bartłomieja Dragowskiego) i Matty Cash. Ten ostatni polskie obywatelstwo ma od zeszłego tygodnia. ● **wes**

Mecze z Andorą i Węgrami Skład reprezentacji Polski

• **Bramkarze:** Kamil Grabara (FC Kopenhaga), Łukasz Skorupski (Bologna FC), Wojciech Szczęsny (Juventus FC).

• **Obrońcy:** Jan Bednarek (Southampton FC), Bartosz Bereszniński (UC Sampdoria), Matty Cash (Aston Villa FC), Paweł Dawidowicz (Hellas Werona), Kamil Glik (Benevento Calcio), Robert Gumny (FC Augsburg), Michał Helik (Barnsley FC), Tomasz Kędziora (Dynamo Kijów), Tymoteusz Puchacz (1. FC Union Berlin), Maciej Rybus (Lokomotiw Moskwa).

• **Pomocnicy:** Przemysław Frankowski (RC Lens), Kamil Jóźwiak (Derby County), Mateusz Klich (Leeds United), Grzegorz Krychowiak (FK Krasnodar), Karol Linetty (Torino FC), Jakub Moder (Brighton & Hove Albion), Przemysław Placheta (Norwich City, Damian Szymański (AEK Ateny), Piotr Zieliński (SSC Napoli).

• **Napastnicy:** Adam Buksa (New England Revolution), Robert Lewandowski (Bayern Monachium), Arkadiusz Milik (Olympique Marsylia), Krzysztof Piątek (Hertha BSC), Karol Świderski (PAOK FC).

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899)

Starosta Sierpecki

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej.

Z A W I A D A M I A

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o **nieuregulowanym stanie prawnym**, poprzez udzielenie ENERGA – OPERATOR S.A. zezwolenia na budowę linii kablowej SN-15kV na nieruchomości położonej w obrębie Sulocin Towarzystwo gm. Sierpc, oznaczonej jako działka o numerze ewidencyjnym 65/1 w związku z realizacją zadania inwestycyjnego pn. „przebudowie linii napowietrznej na kablową odcinka LSN Lipno – od stacji SN/nn S5 – 327 Sulocin Towarzystwo do stacji SN/nn S5 – 326 Karolewo oraz stanowiska 64 do stanowiska nr 70 w m. Sulocin Towarzystwo i Karolewo gm. Sierpc”.

W związku z powyższym, wzywa się właścicieli lub ich następców prawnych oraz osoby, którym przysługują inne prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosili i udokumentowali te prawa w Starostwie Powiatowym w Sierpcu ul. Świętokrzyska 2a, 09 – 200 Sierpc, pokój nr 5 lub 8 tel. (24) 275-91-16 lub (24) 275-91-17.

Nie zgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do ww. Nieruchomości skutkować będzie wszczęciem postępowania administracyjnego w trybie przepisów art. 124 oraz art. 124a ustawy o gospodarce nieruchomościami.

OGŁOSZENIE 34134593

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz

zastęga sobie prawo ich redagowania i skracania.

Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:

jod@agora.pl

red@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY

WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski

ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,

Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl

22 555 54 55, 519 255 455

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:

facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,

instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,

00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik

Zastępcy dyrektora wydawniczego:

Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0960-908X

Rozpowszechnianie

redakcyjnych materiałów

publicystycznych bez zgody

wydawcy jest zabronione.

